



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK I NR 39

WARSZAWA, 24 WRZEŚNIA 1967 R.

CENA 80 GR.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

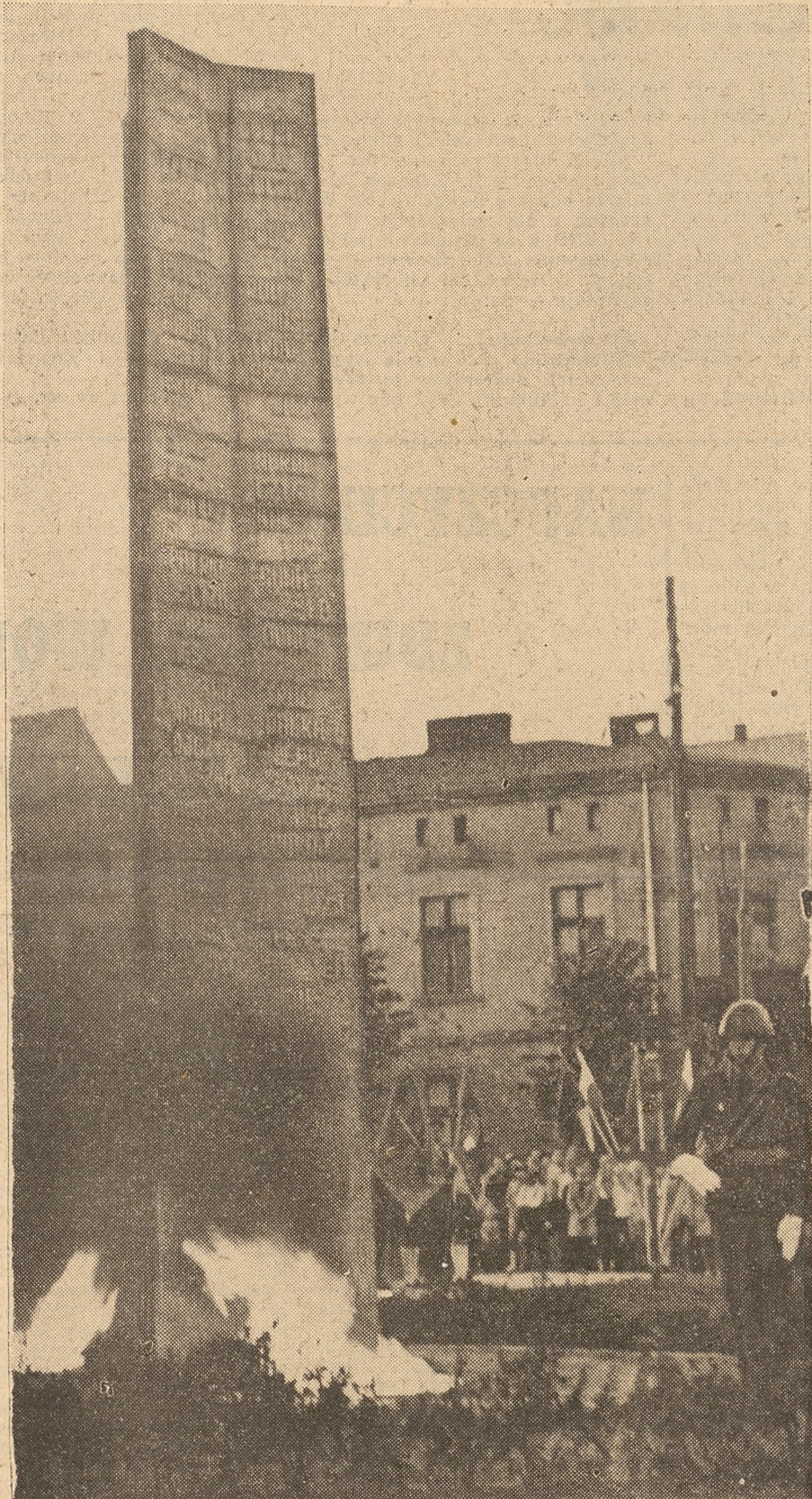


Foto: Cz. Górski

„Społeczeństwo miasta i powiatu świeckiego, dając wyraz wielkiego szacunku, jaki tywi dla nauczyciela i jego patriotycznej postawy, czcąc pamięć pomordowanych w okresie okupacji — ufundowało w czynie społecznym pomnik, trwały symbol sprawy, za którą zginęli” — słowa te stanowią fragment przemówienia wygłoszonego przez I sekretarza KP PZPR, tow. Sztankowskiego, podczas wielkiej manifestacji ludności m. Świecia nad Wisłą, zorganizowanej w dniu 16 września br.

W czasie uroczystości odbył się apel poległych. Prezes Oddziału Powiatowego ZNP, kol. Jan Lupa, odczytał nazwiska 33 pomordowanych i zamęczonych nauczycieli miasta i powiatu, ku czei których wystawiony został pomnik. Odstonienia pomnika dokonał sekretarz KW PZPR województwa bydgoskiego, tow. Franciszek Fedorowicz. W uroczystości wzięli udział: przedstawiciel Zarządu Głównego ZNP — red. K. Wojciechowski, prezes Zarządu Okręgu ZNP — T. Połatyński, kurator Okręgu Szkolnego — Wł. Bachowski, przedstawiciele miejscowych władz, młodzież, nauczyciele oraz społeczeństwo m. Świecia.

BY PAMIĘĆ

O NICH

NIE ZGINĘŁA...

W e wrześniu, w 28 rocznicę napaści hitlerowskiej na Polskę, ukazują się w prasie liczne artykuły przedstawiające bohaterstwo polskiego żołnierza, odbywają się uroczystości dla uczczenia pamięci poległych w tragicznych dniach września i na późniejszych polach walki.

Na polach bitew nie brakowało i nauczycieli. Można bez przesady stwierdzić, że nauczycielstwo polskie zarówno w kampanii 1939 roku, jak i w całym okresie okupacji i drugiej wojny światowej należało do najbardziej patriotycznych grup społeczeństwa.

Nauczyciele stanowili znaczną, a czasem nawet przeważającą część kadry oficerów rezerwy, przeważnie na stanowiskach dowódców plutonów i kompanii, odznaczali się bohaterską postawą, dobrym stosunkiem do żołnierzy oraz zdolnościami organizacyjnymi. Nauczyciele walczyli w Armii „Pomorze”, „Poznań”, w obronie Warszawy, w oddziałach samoobrony ludności cywilnej w Gnieźnie, Inowrocławiu, Nakle, w miastach i miasteczkach Górnego Śląska.

W późniejszych latach okupacji i ruchu oporu nauczyciele-oficerowie rezerwy znajdują się w czołówce organizatorów i dowódców walk partyzanckich. Prawie połowę dowódców około 80 oddziałów partyzanckich BCh, które działały w latach 1942—1945, stanowili nauczyciele.

Nauczycielem był Wojciech Jurek („Wabiej”), członek sztabu Grupy Operacyjnej GL im. Tadeusza Kościuszki, która na wiosnę 1943 roku walczyła pod wodzą Grzegorza Korczyńskiego w obronie wysiedlanej ludności Zamojszczyzny. Szefem sztabu IV (Krakowskiego) Obwodu GL był nauczyciel Julian Topolnicki („Motyka”), wykazujący na tym stanowisku niepospolite zdolności organizacyjne i talent dowódczy. Szefem sztabu okręgu GL i AL Warszawa-Lewa-Podmiejska był nauczyciel Jerzy Lewandowski („Bruzda”). Zastępcą dowódcy, a następnie dowódcą 2 Brygady AL „Świt” — jednej z najbardziej aktywnych jednostek partyzanckich, które uczestniczyły w polskiej wojnie ludowej był popularny wśród chłopów Kielecczyzny „Orkan” (Tadeusz Łęcki), nauczyciel. Legendarny „Jędrus”, twórca oddziału partyzanckiego AK, którego żołnierzy ludność Kielecczyzny nazywała „Jędrusiami” — to również nauczyciel, Władysław Jasiński.

Oto przykładowe tylko nazwiska z listy obejmującej tysiące nauczycieli, żołnierzy Polski Podziemnej.

Inny front walki podziemnej, prowadzonej już prawie wyłącznie przez nauczycieli, to tajna oświata. Znamy rozmiary tej pracy, jej olbrzymie, bezcenne znaczenie dla narodu polskiego. W tajnych szkołach uczyli nauczyciele młodzież polską nie tylko języka ojczystego, historii, nie tylko przygotowywali ją do składania egzaminów dojrzałości, egzaminów dyplomowych w tajnych wyższych uczelniach. Oto np. w słynnych batalio-

nach harcerskich „Zośka”, „Parasol”, „Chrobry” byli w zdecydowanej większości maturzyści i studenci, absolwenci tajnych kompletów.

Ten udział w walkach 1939 roku, w walkach partyzanckich, w tajnej oświacie przypłaciło życiem tysiące nauczycieli. Do tej ofiary krwi dochodziła śmierć następnych tysięcy wymordowanych przez Niemców w ramach eksterminacji polskiej inteligencji.

Hans Frank w przemówieniu z dnia 30 maja 1940 roku mówił: „Führer wyraził się tak: warstwy uznane przez nas obecnie za kierownicze w Polsce należy zlikwidować...”

Do warstw przeznaczonych do likwidacji w Polsce należeli przede wszystkim nauczyciele. Stąd też od pierwszych dni wojny za oddziałami Wehrmachtu postępowały tzw. Einsatzkommando, które mordowały polską inteligencję, a przede wszystkim nauczycieli. Od hitlerowskich kul giną we wrześniu 1939 roku nauczyciele Krakowa i okolic, powiatu miechowskiego, Częstochowy, Poznania, Klecka, Gniezna, Kalisza, Pleszewa, nauczyciele Śląska, Wielkopolski, Pomorza.

W akcji niszczenia polskich nauczycieli szczególnie aktywny udział brali nauczyciele niemieccy, zatrudnieni przed wojną w szkołach niemieckich na terenie Polski. Donos ze strony miejscowych Niemców spowodował między innymi rzeź nauczycieli bydgoskich we wrześniu i październiku 1939 roku. Zginęło wówczas 118 nauczycieli. 6 listopada 1939 roku wywieziono do obozu koncentracyjnego 183 pracowników wyższych uczelni Krakowa.

Wiosną 1940 roku podjęli Niemcy tzw. Akcję AB (Ausserordentliche Befriedungsaktion — nadzwyczajna akcja uspokojenia). Aresztowano wówczas kilka tysięcy nauczycieli. Większość zesłano do obozów koncentracyjnych, część rozstrzelano w Palmirach, fosach podkrakowskich fortów, koło Chelma, Skarżyska, Rzeszowa, Częstochowy, Kielc.

Po zajęciu dawnych polskich terenów na wschodzie hitlerowcy w samym tylko Stanisławowie rozstrzelali 150 nauczycieli. Ze szczególną systematycznością tępieno nauczycieli polskich na Pomorzu, Górnym Śląsku i tzw. Warthegau (okręg Warty). Na tych terenach były miasta, gdzie nie został ani jeden nauczyciel gimnazjum. Liczbę nauczycieli i pracowników nauki, którzy życiem przypłacili swój patriotyzm, swoją wierną służbę dla szkoły polskiej i narodu polskiego szacuje się na około 19 tysięcy.

Istnieje pilna konieczność, ażeby dokonać w każdym powiecie, dzielnicy, dokładnych spisów nauczycieli, którzy zginęli w czasie wojny. Chodzi o to, aby nie zanikła pamięć o ich życiu, walce i śmierci, by współczesne i następne pokolenia nauczycielskie, czcąc Ich pamięć, realizowały idee, za które Oni oddali swoje życie.

Na podstawie książki Wojciecha Sulewskiego: Z frontu tajnego nauczania. „Czytelnik” Warszawa 1966.

Zarówno minister oświaty i szkolnictwa wyższego — Henryk Jabłoński w przemówieniu radiowym, wygłoszonym z okazji nowego roku szkolnego, jak i prezes ZG ZNP — Marian Walczak w artykule publikowanym w 36 numerze „Głosu Nauczycielskiego” podkreślali, że najważniejszym zadaniem wszystkich nauczycieli, wychowawców i działaczy oświatowych jest

Nie więc dziwnego, że problem ten dominował również na ogólnopolskiej naradzie poświęconej aktualnym problemom oświaty i wychowania oraz głównym kierunkom działalności ideowo-pedagogicznej ZNP w bieżącym roku szkolnym, która odbyła się w dniach 11—12 września bieżącego roku w gmachu ZG ZNP w Warszawie. W naradzie tej wzięli udział: przed-

wiciele okręgowego aktywu pedagogicznego ZNP z całego kraju, na czoło wysunęły się problemy związane z samokształceniem nauczycieli, którego najistotniejszym celem jest przecież podnoszenie efektywności pracy szkół i nauczycieli. Na problem samokształcenia spojrzano bardzo szeroko i wszechstronnie, poświęcając jednocześnie sporo miejsca i uwa-

— będzie unowocześnienie naszego szkolnictwa, podnoszenie poziomu pracy dydaktyczno-wychowawczej. Cel ten możliwy będzie do osiągnięcia tylko przez dalsze doskonalenie samego nauczyciela oraz przez stwarzanie mu lepszych warunków do efektywniejszej pracy, przez poprawę jego sytuacji materialno-bytowej. Niebrydkiem więc w ubiegłej kadencji za je-

soko kwalifikowanej kadry nie będą mogły istnieć nauczycielskie wyższe szkoły zawodowe; ● zapewnieniu wysokiego poziomu naukowego i pedagogicznego istniejącym SN, pozyskiwaniu dla nich pracowników o wysokich kwalifikacjach; ● stwarzaniu w SN nowoczesnej bazy dydaktycznej, zapewniającej przynajmniej minimum warunków do realizacji programu kształcenia na poziomie wyższym.

NASZE ZADANIA

INTEGRACJA I KONKRETNÓŚĆ

w bieżącym roku szkolnym skoncentrowanie wysiłków na podniesieniu efektywności pracy szkół i nauczycieli. Będąc obecnie, w okresie gdy główny ciężar prac organizacyjnych, związanych z reformą naszego szkolnictwa, mamy już w zasadzie za sobą, w centrum zainteresowań władz szkolnych i związkowych staje właśnie sprawa podniesienia na wyższy poziom wyników nauczania oraz dalsze doskonalenie całego procesu dydaktyczno-wychowawczego szkoły.

stawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Henryk Świątnicki, dyrektor Centralnego Ośrodka Metodycznego — Krystyna Kuligowska, wiceprezes ZG ZNP — Marian Rataj. Obrady prowadzili: sekretarz ZG ZNP — Stanisław Krawciewicz oraz kierownik do spraw pedagogicznych w ZG ZNP — Jerzy Misiewicz. Referat poświęcony „Niektórym problemom działalności ZNP w bieżącym okresie” wygłosił wiceprezes Marian Rataj. W bogatej i rzeczowej dyskusji, w której zabierali głos przedsta-

gi analizie ubiegłorocznej działalności Związku w tym zakresie oraz wysuwając z oceny dotychczasowego dorobku — konkretne wnioski i postulaty na najbliższą przyszłość. Problemu samokształcenia nie traktowano przy tym jako zagadnienia wyizolowanego, lecz jako nierozdzielną, integralną część całego systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli. Głównym celem pracy związkowej w bieżącym roku szkolnym — podkreślił w swym referacie wiceprezes Marian Rataj

den z czołowych problemów uznał Związek reformę systemu kształcenia nauczycieli. Obecnie, gdy reforma ta wkracza już w stadium realizacji, Związek zamierza odegrać poważną rolę w pracach z nią związanych. Wysiłki ZNP w tej dziedzinie będą się głównie koncentrować — zgodnie z referatem wiceprezesa Rataja — na: ● zachęcaniu i stwarzaniu warunków do zdobywania przez nauczycieli doktoratów (a również i habilitacji), gdyż bez wy-

Zwracając szczególną uwagę na prace związane z reformą systemu kształcenia nauczycieli — ZNP będzie jednocześnie w dalszym ciągu aktywnie pomagał nauczycielom podejmującym studia zaoczne i wieczorowe. Udzielając nauczycielom studiującym zaocznie różnych form pomocy, stwarzając im korzystne warunki do terminowego kończenia studiów przez organizowanie punktów konsultacyjnych, dostarczanie potrzebnych materiałów itp., będzie się jednocześnie starał wpływać na podejmowanie przez nauczycieli takich kierunków studiów, które są szczególnie potrzebne w danej szkole i w danym środowisku. Jednym z warunków doskonalenia ogólnego i zawodowego (Dokończenie na str. 4)

Nie ma chyba tygodnia, aby pocztą nie przyniosła nam listu ze skargą na prezydium GRN, które nie wywiązują się z obowiązku zapewnienia bezpłatnego mieszkania nauczycielowi pracującemu w wsi bądź w osiedlu czy miasteczku do 2 tysięcy mieszkańców. W poprzednim numerze zamieściliśmy jeden z takich listów, dziś publikujemy następujący:



O PRAWO DO MIESZKANIA

Proszę Cię, Redakcjo, o odpowiedź na kilka pytań:

- Czy nauczyciel musi zamieszkiwać w miejscowości, w której pracuje?
 - Czy w moim przypadku są, czy nie ma podstaw do wypłacania czynszu za mieszkanie?
 - Jeżeli nauczyciel musi mieszkać tam, gdzie pracuje i nie należy mu się czynsz za mieszkanie, gdy mieszka u babki, to w jaki sposób rozwiązałabyś, Redakcjo, „krzyżówkę nauczyciela pracującego w Ciepeliowie Kolonii itp. w roku szkolnym 1967/68”?
- Tyle list. Postaramy się odpowiedzieć na kolejne pytania. Nie dostrzegamy jednak w całej tej sprawie żadnej „krzyżówki”. Widzimy natomiast, że nauczycielka boryka się z poważnymi kłopotami. Tymczasem sprawa jest prosta, dawno już rozstrzygnięta art. 25 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli oraz szeregiem szczegółowych przepisów.
- Artykuł 25 ustawy mówi, iż nauczyciele zatrudnieni na terenie wszystkich wsi oraz osiedli

i miast do 2 tysięcy mieszkańców mają prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy. Tak więc ustawa przewiduje, że mieszkanie powinno znajdować się w miejscowości, w której nauczyciel pracuje. Jeżeli jednak Prezydium GRN nie może znaleźć mieszkania w miejscu pracy, a nauczyciel zmuszony jest mieszkać gdzie indziej — Prezydium GRN zobowiązane jest do traktowania jego mieszkania tak samo, jak gdyby było w miejscu pracy, tzn. powinno zawrzeć z właścicielem mieszkania umowę i opłacać czynsz. Wyjaśnienie tej treści znajduje się w piśmie Ministerstwa Oświaty z dnia 26 czerwca 1954 r., nr OS-3/2004/54.

Z kolei w piśmie nr K-3-3292 z 28 października 1958 roku Ministerstwo Oświaty wyjaśnia, iż nauczycielowi nie przysługują bezpłatne mieszkania, jeśli korzysta z bezpłatnego mieszkania np. (u rodziców) i nie żąda od Prezydium GRN dostarczenia innego bezpłatnego mieszkania. Z listu zaś naszej czytelniczki wynika, iż w miejscu pracy nie można było znaleźć odpowiedniego mieszkania.

Radzimy zatem jak najszybciej wystąpić do Prezydium GRN z żądaniem zapewnienia mieszkania w miejscu pracy. Jeżeli Prezydium GRN nie spełni tego żądania — powinno zawrzeć umowę z właścicielem mieszkania, które Koleżanka obecnie zajmuje i opłacać zgodnie z umową cały czynsz. Jesteśmy przekonani, że jeżeli nauczycielka napotka trudności w takim rozwiązaniu sprawy — z pomocą przyjdzie Jej Zarząd Oddziału ZNP w Lipsku.

NAUCZYCIELE ZDUŃSKIEJ WOLI OBCHODZĄ JUBILEUSZ

Zbliża się 10-lecie Oddziału ZNP w Zduńskiej Woli. W ciągu swego istnienia, od momentu usamodzielnienia się miasta (wydzielenia z powiatu) i tym samym jego szkolnictwa — Oddział Miejski ZNP w Zduńskiej Woli dokonał dużej pracy organizacyjnej i wychowawczej. Tamtejsza organizacja związkowa liczy 506 członków, skupionych w 6 ogniskach, które uczestniczyły w niedawno zakończonym konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Pierwsze trzy lokaty w skali oddziału uzyskały następujące ogniska: I miejsce — Ognisko nr 3, któremu przewodzi kol. Tadeusz Pabich; II — Ognisko nr 2, prowadzone przez kol. Ignacego Kowalczyka; III — Ognisko nr 6, którym kieruje kol. Zofia Oleszczyk. Ponadto Oddział ZNP zajął w konkursie trzecie miejsce na szczeblu okręgu, składającego się z 20 oddziałów. Jest to duży sukces, zważywszy, iż organizacja w Zduńskiej Woli stosunkowo krótko pracuje samodzielnie.

Zarząd Oddziału Miejskiego ZNP przygotowuje ciekawy program obchodów swego 10-lecia. Urządzone zostanie wystawa obrazująca dorobek Związku w Zduńskiej Woli. Przygotowywana jest również akademii, którą uświetni chór nauczycielski (40-osobowy mieszany), chłuba miejscowego ZNP, dyrygowany przez kol. Kazimierza Miśkiewicza.

Dobrze rozwija się tu działalność kulturalna. Wielu nauczycieli przejawia uzdolnienia artystyczne. I tak np. nauczyciele plastycy pokusili się o otwarcie wystawy swych prac malarskich. Oddział ZNP w Zduńskiej Woli nie ma swego domu nauczyciela, w którym mógłby otworzyć np. klub dyskusyjny czy salon wystawowy. Dlatego też wiele zamierzeń społecznych czy artystycznych nauczycieli opóźnia się w realizacji ze szkoda dla środowiska. A środowisko pedagogiczne jest tu prężne i zaangażowane społecznie.

Młody oddział troszczy się również o sprawy socjalno-bytowe. Pomyślnie rozwija się działalność kasy zapomogowo-pożyczkowej. Prezesem jej jest kol. Stanisław Wojtyśiak. Około 400 nauczycieli korzysta z tej formy pomocy. Skarbnik kasy — kol. Władysław Miszczyk wydatkowała w ostatnim miesiącu 90 tysięcy zł na potrzeby pedagogów.

ZNP w Zduńskiej Woli ma jeszcze — jak twierdzi sekretarz oddziału, kol. Adam Wojkowski — wiele do zrobienia. Nie sposób wyliczyć wszystkie trudne sprawy. Ale dla przykładu: przedmiotem troski jest chociażby Powiatowa Biblioteka Pedagogiczna. Pracuje ona w wyjątkowo ciężkich warunkach. Mieści się w jednej małej izdebce na strychu miejscowej Szkoły Podstawowej nr 2. Z drugiego piętra widać doń zmodernizowana drabina z deskami. Symboliczny to widok: pedagog wdrapujący się po drabinie — po wiedzę. Tylko, że mocno już przestarzały (oczywiście, widok).

Jednak mimo wielu jeszcze tego rodzaju kłopotów autorzytet Miejskiego Oddziału ZNP w Zduńskiej Woli ma szanse trwałości, bo jego osiągnięcia i perspektywy rozwoju są widoczne. F.R.

KRONIKA

● Zespół Społeczno-Pedagogiczny ZG ZNP zorganizował w Krakowie - Bronowicach, w dniach od 2 do 22 sierpnia, kurs dla nauczycieli plastyków pod hasłem upowszechniania kultury plastycznej w środowisku nauczycielskim. W kursie wzięło udział 70 osób, w tym 25 członków grupy „Nacęzów-56”. W programie przewidziano wiele cennych wykładów między innymi: prof. ASP — Wł. Hodysa, doc. Wł. Slesińskiego — z zakresu historii sztuki i technik malarskich; kierownika kursu — Z. Skaldawskiej i St. Wiśniewskiego — na temat współczesnych tendencji w plastyce polskiej i światowej oraz M. Orłowicza o problematyce plastyki i architektury na Kongresie Kultury. Obok zajęć teoretycznych, uczestnicy wykonali wiele prac w plenerze. Efektem tego była wystawa 200 prac malarskich i graficznych, urządzona w lokalu Klubu Krakowskiej Fabryki Aparatury Pomiarowej. Ekspozycja ta cieszyła się dużym powodzeniem zwiedzających.

● W dniach od 3 do 19 sierpnia 1967 roku odbył się w Łańcucie kurs ogrodniczy dla nauczycieli-opiekunów spółdzielni uczniowskich z pięciu województw: białostockiego, kieleckiego, lubelskiego, olsztyńskiego i rzeszowskiego. Na kursie tym przerobiono zagadnienia z zakresu warzywnictwa, sadownictwa, kwaciarstwa, pszczelarstwa, rachunkowości i spraw organizacyjnych w spółdzielni uczniowskiej. W kursie brało udział 43 nauczycieli-opiekunów spółdzielni, którzy mają zainteresowania lub prowadzą już ogródki warzywne i kwiatowe. Jest to jedna z wielu form pracy, jakie prowadzi spółdzielnie uczniowskie na terenie wsi. Na program kursu, który miał charakter szkoleniowo-wypoczynkowy, złożyły się również wycieczki. Dużą atrakcją była np. 2-dniowa wycieczka w Bieszczady. Kierownikiem kursu był instruktor Wojewódzkiej Komisji Spółdzielni Uczniowskiej przy Zarządzie Okręgu ZNP — A. Grochal. W zakończeniu kursu wzięli udział: prezes Zarządu Okręgu ZNP — J. Kolbusz oraz dyrektor Okręgu Centrali Ogrodniczej w Rzeszowie — St. Kopeć.

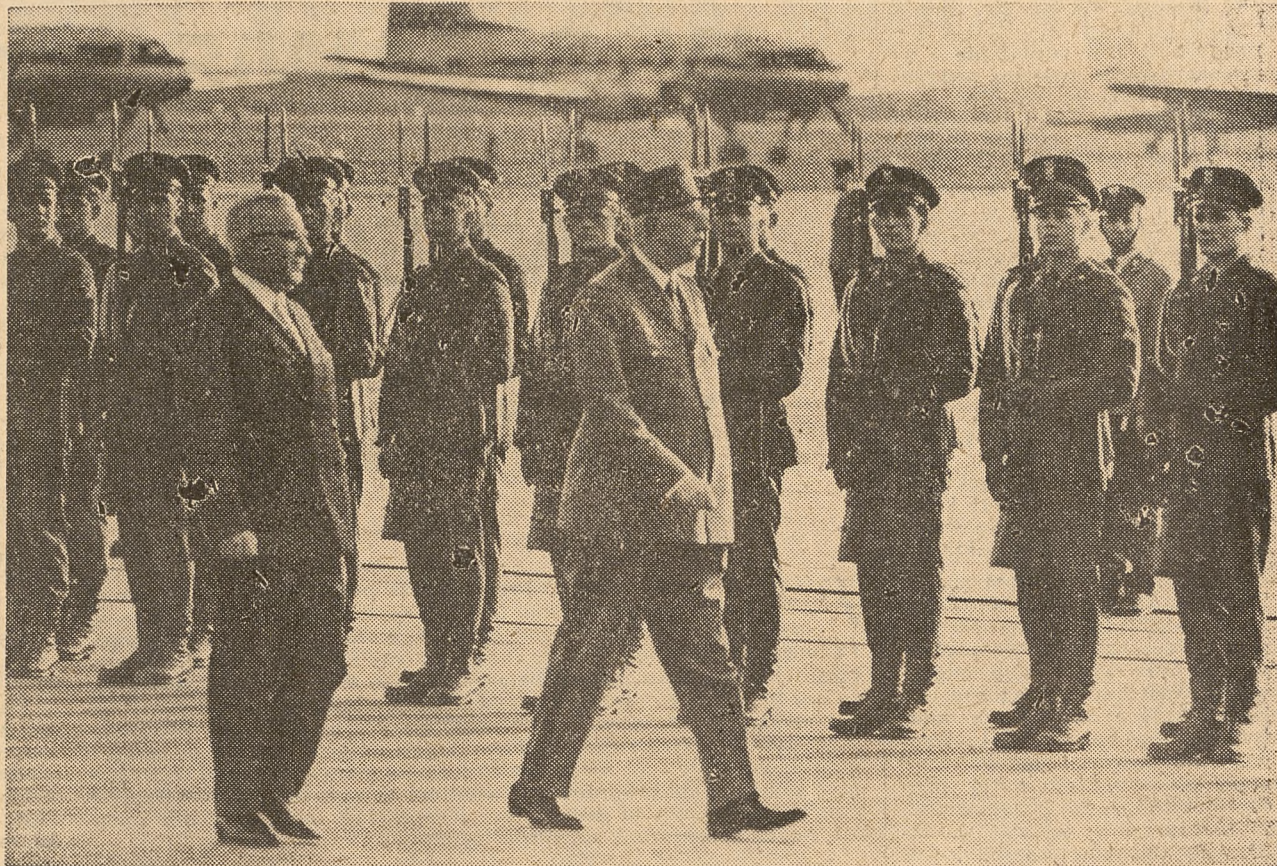
KRONIKARZ

UWAGA DZIAŁOWIANIE!
d. absolwenci Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Działdowie z lat 1926 — 1936. III Zjazd Koleżeńcki odbędzie się 29 — 30 WRZESNIA i 1 PAŹDZIERNIKA 1967 R.
Koleżanki — Koleżdy, którzy dotychczas nie otrzymali zaproszeń — programu zjazdu proszeni są o podanie swoich aktualnych adresów.
KOMITET ORGANIZACYJNY ZJAZDU W DZIAŁDOWIE
Dom Nauczyciela

Dzwonki elektryczne 220 volt bezpośrednio na prąd zmienny, typ duży specjalnie dla szkół, z dużą czaszą. Cena 155 zł. Dzwonki podlegają gwarancji, poleca „Radiofał”. Poznań, ul. Staszica 1, tel. 429-07.

UZNANIE DLA POLSKI

STANISŁAW BIELECKI



Charles de Gaulle i Edward Ochab przed frontem kompanii honorowej

Foto: E. Ulikowska

„Po olbrzymich zniszczeniach całej Polski widzę, że dziś ma ona kopalnie o wielkiej wydajności, potężny i nowoczesny przemysł, rolnictwo, które nie przestaje się doskonalić, drogi, porty, lotniska — w pełnym rozwoju, szkoły i uniwersytety wypełnione młodzieżą, której ambicją jest postęp. Widzę, że ma ona zwarte terytorium bez obcych elementów etnicznych, z bardzo słusznymi i wyraźnymi wytyczonymi granicami, na które zresztą Francja zawsze od 1944 roku całkowicie się zgadzała” — powiedział w czasie ostatniej wizyty w naszym kraju, w przemówieniu w Sejmie prezydent de Gaulle. Słowa uznania dla przemian dokonanych u nas padały z jego ust niejednokrotnie w czasie tej wizyty. „Co do zmian przeprowadzonych w naszym kraju, jakże są imponujące” — mówił żegnając się z Polską przed kamerami telewizyjnymi.

Sędziwy prezydent wielkiego narodu zasłużył sobie u nas na tym większy szacunek, że tym słowem towarzyszy określona polityka, że Francja jako pierwsza z wielkich mocarstw zachodnich niedwuznacznie i jasno opowiedziała się za naszymi granicami zachodnimi, że w wielu węzłowych punktach polityki międzynarodowej jej polityka jest zbieżna lub podobna do naszej. Znane jest krytyczne stanowisko Francji w kwestii agresji amerykańskiej. „Oba rządy potępiają wojnę, której stałe nasilanie zagraża bytowi narodu wietnamskiego, podważa bezpieczeństwo krajów sąsiadujących i stanowi główną przeszkodę dla odprężenia międzynarodowego. Są one przekonane, że jedynie zaprzestanie obcej interwencji i powrót do Układów Genewskich z 1954 r. pozwolą położyć kres konfliktowi i zapewnić narodowi wietnamskiemu prawo do stanowienia o swym losie” — stwierdza deklaracja polsko-francuska.

Rozmowy dotyczyły sytuacji na Bliskim Wschodzie. „Rozmówcy wymienili poglądy na temat tego problemu i stwierdzili, że ich konkluzje są na ogół bliskie”.

I w tym problemie mamy do odnotowania pozytywne, wymierzone przeciwko agresji Izraela stanowisko Francji, wynikające niewątpliwie i z trzeźwej oceny sytuacji, i z faktu bliższego niż inne kraje kapitalistyczne powiązania Francji ze światem arabskim, zwłaszcza z Algierią i Tunezją.

Z konkretnych spraw dotyczących dwustronnych stosunków podkreślić trzeba przede wszystkim ustalenia w dziedzinie handlu i współpracy naukowo-technicznej. Uznano, że istnieją dalsze możliwości wymiany w dziedzinie gospodarczej, w oparciu o długoterminowe umowy i kontrakty. Zalecono, aby zebrała się komisja polsko-francuska w październiku i rozpatrzyła problemy wymiany handlowej, a w szczególności eksportu polskiego do Francji. Będzie się organizować w najbliższej przyszłości sympozja, wymianę naukowców, techników i młodych stażystów. Uzgodniono szereg posunięć w rozwoju stosunków kulturalnych.

Czyż to nie mała jak na jedną wizytę, tym bardziej, że była to pierwsza wizyta szefa państwa francuskiego. Sam de Gaulle, który, jak podkreśla prasa zachodnia, nie ma zwyczaju komentowania swoich wizyt, oświadczył, że „moja wizyta otwiera nową kartę w historii naszych stosunków zagranicznych, które wydadzą owoce”. A na posiedzeniu rządu francuskiego, na którym zreferował przebieg wizyty, oświadczył na koniec, że wizyta

w Polsce „spełniła wszystkie życzenia, jakie wiązała z nią Francja”.

Te stwierdzenia — odzwierciedlające rzeczywistość wizyty — stanowią też niewątpliwie pośrednią odpowiedź tym zachodnim komentatorom i pismom, które w ostatnich dniach wizyty, szczególnie po przemówieniu w Sejmie tow. Gomułki, zaczęły pisać o „fiasku” wizyty, w tym sensie, że w przemówieniach wygłoszonych na forum Sejmu „wyszły na jaw zasadnicze rozbieżności między stronami w sprawie Niemiec i bezpieczeństwa europejskiego”.

Korespondent amerykańskiej agencji AP uważa np., że „pobyt generała przysporzył wielkiego prestiżu reżimowi warszawskiemu, przy niewielkich, a nawet żadnych koncesjach na rzecz francuskich lub de Gaulle'owskich koncepcji przyszłej Europy”. Inni wypomnieli de Gaulle'owi nawet sam fakt przybycia do Sejmu dla wygłoszenia przemówienia, które pod tym względem uznano za precedensowe, jako że „jeszcze żaden zachodni mąż stanu nie wyraził w ten sposób takiego uznania dla parlamentu” w państwie socjalistycznym. Zresztą ci komentatorzy na co dzień nie szczędzą mu jak najostrzejszych słów krytyki za jego politykę podważającą amerykańską hegemonię w Europie, obnażającą agresywny kurs USA w Azji południowo-wschodniej.

W Bonn nie milknie ani na chwilę wrzawa wywołana wizytą de Gaulle'a w Polsce, a zwłaszcza jego wypowiedziami na temat trwałości granicy na Odrze i Nysie. Poseł do Bundestagu Ertl skierował do rządu interpelację, domagając się zajęcia stanowiska wobec deklaracji de Gaulle'a i wyjaśnienia, czy w ramach wzajemnych konsultacji, przewidzianych przez układ paryski, rząd NRF został poinformowany o tym, że prezydent de Gaulle podczas swej wizyty w Polsce „całkowicie formalnie uzna ostateczny charakter granicy na Odrze i Nysie wbrew stanowisku NRF, która uważa, że sprawa ta może być uregulowana dopiero w traktacie pokojowym”. Na to uzyskał odpowiedź, że sprawa ta była poruszona. Gwałtownie zareagowały na wizytę de Gaulle'a „Ziomkostwa”, a głównie „Ziomkostwo Ślązaków”. Oliwi do ognia dołała wizyta prezydenta na naszych ziemiach zachodnich — w Zabrzu i okrzyk: „Niech żyje Zabrze, najbardziej śląskie ze śląskich miast, to znaczy najbardziej polskie z polskich miast”. Na marginesie tych wypowiedzi zachodnioniemieckich „Die Welt” pisał: „Kamienia obrazy dostarczył pod koniec tygodnia przyjaciel i sojusznik, francuski prezydent Charles de Gaulle. Jego wypowiedzi w miastach Hindenburg i Danzig (tak nazywane są nadal w NRF Zabrze i Gdańsk — przyp. S. B.), przekraczające miarę mądrości politycznej i prawdy historycznej, wymagają odpowiedzi ze strony Bonn”.

Nie dziwi nas to wysoki różniczek osobistości, „ziomkostw” czy prasę w NRF przeciwko tym posunięciom francuskim. Podobnie jak już jesteśmy przyzwyczajeni do podobnych czy jeszcze gorszych oskarżeń pod naszym adresem, do faktów szkalowania wszystkiego, co polskie i co ludowe na prastarych ziemiach zachodnich. Dlatego też nasza polityka w kwestii niemieckiej nie może żywić złudzeń, nie może brać obłudnych frazesów „nowej polityki wschodniej” NRF za rzeczywistość.

Na forum Sejmu pierwszy sekretarz KC PZPR, Władysław Gomułka, problem niemiecki w kontekście bezpieczeństwa

europiejskiego przedstawił tak, jak my go widzimy, doświadczeni przez historię. Fundamentalnym z tych doświadczeń było wejście na drogę przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej ze Związkiem Radzieckim i innymi socjalistycznymi państwami Europy środkowej, wschodniej i południowej, w tym z naszym zachodnim sąsiadem — NRD. „Dziś Francja po raz pierwszy — oświadczył tow. Gomułka — może układać przyjazne stosunki z Europą wschodnią bez dylematu wyboru między Polską a jej potężnym wschodnim sąsiadem”. I dalej: „Trwały pokój i bezpieczeństwo w Europie mogą być zbudowane tylko na fundamentach integralności terytorialnej i suwerenności wszystkich państw europejskich, włączając obydwie państwa niemieckie. W naszych czasach, które aktualnie najwyraźniej znamionuje agresja amerykańska w Wietnamie, w sytuacji, dopóki układ sił wywierać będzie przemożny wpływ na rozwój i kształtowanie się stosunków między państwami i między narodami, tylko taka koncepcja rozwiązania problemu Niemiec służyć może pokojowi, u której podstaw znajdzie się akceptacja istnienia dwóch równoprawnych państw niemieckich”.

„Polska posiada od lat ugruntowane stosunki przyjaźni i sojuszu ze swym zachodnim sąsiadem, z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Gotowi jesteśmy ułożyć normalne stosunki również z drugim państwem niemieckim — z Niemiecką Republiką Federalną, jeśli jej polityka państwowa wyjdzie z nowych, realistycznych założeń” — powiedział w sejmowym przemówieniu Władysław Gomułka.

Te słowa prawdy stanęły solą w oku zachodnioniemieckim rewizjonistom, jak i ich obrońcom w różnych krajach zachodnich. To oni chcieliby pomniejszyć znaczenie wizyty, ponieważ była im nie na rękę. Naszym zdaniem przyniosła ona owoce i wierzymy, że przyczyni się do pogłębienia zrozumienia wzajemnego, do dalszego zbliżenia między Polską i Francją, do lepszej współpracy. Tym bardziej, że nastąpił w przyszłości kontynuacja kontaktów na najwyższym szczeblu, gdyż przywódcy nasi zaproszeni zostali do Francji i zaproszenie zostało przyjęte.

W czasie wizyty francuski mąż stanu niejednokrotnie dawał wyraz pogładowi o dużej roli Polski w polityce światowej i jej znaczeniu. Nie były to bynajmniej słowa zdawkowej grzeczności. Nie popadając w przesadę i mając na uwadze, że w dzisiejszej dobie nawet większe od Polski kraje mają w polityce światowej oczywiście mniej do powiedzenia niż wielkie mocarstwa, a zwłaszcza dwa supermocarstwa atomowe — Związek Radziecki i USA — stwierdzmy, że Polska dzisiejsza cieszy się w świecie dużym szacunkiem i jej głos jest wysłuchiwany z uwagą. Wynika to z potencjału gospodarczo-politycznego naszego kraju, z jego pokojowej realistycznej polityki zagranicznej.

Jakimś wyrazem tego są również wizyty państwowe, które w roku 1967 były szczególnie liczne i nadzwyczaj ważne. W Polsce przebywali m. in.: w styczniu — premier Danii, Jens Otto Krag, brazylijski minister przemysłu i handlu, Paulo Egidio Martins, belgijski minister obrony, Charles Poswick; w marcu — przewodniczący Rady Państwa NRD, Walter Ulbricht i premier Willi Stoph, prezydent CSRS, Antonin Novotny i premier,

Jozef Lenart, minister handlu i żeglugi Norwegii, Kaare Willoch. W lipcu przebywał z wizytą w Polsce minister spraw zagranicznych Japonii, Takeo Miki, w sierpniu — minister spraw zagranicznych Holandii, Joseph M. A. H. Luns, minister obrony ZSRR, Andrej Greczko. Oczywiście nie są to wszystkie wizyty ważnych osobistości.

Również dużą aktywność dyplomatyczną przejawiała strona polska. Oto najważniejsze nasze wizyty: pod koniec stycznia pobyt min. Rapackiego we Francji, w lutym — wicepremiera Jaroszewicza w ZRA, ministra Spychalskiego w ZSRR, ministra Rapackiego w W. Brytanii. W dniach 7—15 marca delegacja Sejmu z Zenonem Kliszko przebywała w ZRA, 8—9 marca delegacja z Władysławem Gomułką i Józefem Cyrankiewiczem — na Węgrzech. Obfitował w ważne wizyty miesiąc kwiecień: 3—6 kwietnia w Bułgarii przebywała delegacja pod kierownictwem Wł. Gomułki z udziałem J. Cyrankiewicza, Z. Kliszki i A. Rapackiego, od 6 do 11 kwietnia trwała oficjalna wizyta przewodniczącego Rady Państwa, Edwarda Ochaba, we Włoszech, w dniach 16—22 kwietnia Władysław Gomułka przebywał w Berlinie (zjazd SED), 22—26 kwietnia Wł. Gomułka, Z. Kliszko i A. Starewicz uczestniczyli w naradzie partii komunistycznych i robotniczych w Karłowych Warach. W kwietniu przewodniczący Komisji Planowania S. Jędrzejowski przebywał w Szwecji. Od 2 do 7 maja trwała wizyta (pierwsza w historii stosunków między naszymi krajami) ministra Rapackiego w Turcji. W czerwcowej sesji nadzwyczajnej Zgromadzenia Ogólnego NZ zwołanej w związku z agresją izraelską na Bliskim Wschodzie wzięli udział w pierwszych dniach obrad premier Józef Cyrankiewicz i minister Adam Rapacki. W czerwcu delegacja naszej partii z członkiem Biura Politycznego i sekretarzem KC, Zenonem Kliszko, przebywała w Demokratycznej Republice Wietnamu. W lipcu Władysław Gomułka i Józef Cyrankiewicz wzięli udział w naradzie partii komunistycznych i rządów krajów socjalistycznych w Budapeszcie. Na przełomie lipca i sierpnia przebywał w Paryżu Zenon Kliszko, który przeprowadził rozmowy z przywódcami Francuskiej Partii Komunistycznej.

Podczas każdej z tych wizyt rozpatrywano konkretne problemy stosunków dwustronnych i wielostronnych, analizowano sytuację międzynarodową i sytuację w ruchu komunistycznym i robotniczym. Nie rozdzielam tych dwóch rodzajów wizyt i narad na rządowe i partyjne, bo były to podział sztuczny. Partie komunistyczne i robotnicze w krajach socjalistycznych odgrywają przewodnią, kierowniczą rolę i jako takie kształtują politykę państw socjalistycznych. Dlatego narada partyjna w Karłowych Warach w sprawie bezpieczeństwa Europy znalazła się w centrum uwagi rządów tego kontynentu, dlatego uchwały narady budapeszteńskiej studiowane były w zaciszu zachodnich gabinetów rządowych.

Wizyty wzajemne mężów stanu krajów socjalistycznych służą zespoleniu ich wysiłków, umocnieniu współpracy na bazie socjalistycznej. Wizyty między krajami o odmiennych ustrojach stanowią wkład — mniejszy lub większy — do pokojowego współistnienia — podkreślmy tu — współistnienia państw a nie ustrojów socjalistycznego i kapitalistycznego, nie ideologii, które są sobie przeciwstawne.

(Dokończenie ze str. 2)

nauczycieli jest rozwijanie i u-powszechnianie postępu pedagogicznego. Dlatego też ZNP poświęca tym sprawom szczególnie dużo uwagi. Działalność Związku w tej dziedzinie — warto tu przypomnieć, że postulaty dotyczące działalności w zakresie dalszego rozwijania postępu pedagogicznego wysunięto na plenum ZG ZNP w Poznaniu — będzie się głównie koncentrować wokół umacniania rad postępu pedagogicznego; organizowania klubów nauczycieli-nowatorów, wymiany doświadczeń między szkołami i nauczycielami; włączania do współpracy ze szkołami pracowników nauki; u-powszechniania wśród nauczycieli osiągnięć myśli naukowej i pedagogicznej oraz organizowania wystaw postępu pedagogicznego.

Inicjatywy i zamierzenia Związku w dziedzinie doskonalenia nauczycieli są bardzo bogate i wszechstronne. Szczególną jednak rolę wśród nich odgrywa samokształcenie nauczycieli, koncentrujące się wokół konferencji rejonowych. Wiele okręgów, oddziałów i ognisk ZNP może poszczycić się w tej dziedzinie poważnymi osiągnięciami, zwłaszcza zaś w zakresie poszukiwania nowych, lepszych i ciekawszych form pracy.

Na naradzie zwrócono jednak uwagę na fakt — mówił o tym między innymi sekretarz Stanisław Krawcewicz — że jakkolwiek osiągnięcia Związku w zakresie samokształcenia nauczycieli są bardzo poważne, to aktualna nasza wiedza dotycząca rzeczywistych potrzeb nauczyciela w zakresie jego kwalifikacji zawodowych jest nadal bardzo uboga i fragmentaryczna. Dlatego też jednym z zadań Związku staje się w bieżącym roku szukanie konkretniejszej odpowiedzi na to pytanie.

W dyskusji zwracano również uwagę na potrzebę wnikliwszego niż dotychczas analizowania treści samokształcenia i różnicowania tych treści w zależności od najpilniejszych potrzeb konkretnego środowiska i konkretnego nauczyciela. Tak np. nauczycielowi, który ma poważne braki w zakresie ogólnej kultury, należy przede wszystkim umożliwić kontakty z dorobkiem naszej kultury i cywilizacji (a nie proponować mu np. kursu poświęconego problemom ideowo-filozoficznym).

Jeśli chodzi o treści samokształcenia — w roku bieżącym głównym zagadnieniem będzie problem „podstawy socjalistycznego wychowania”, analizowany przede wszystkim w oparciu o książkę prof. Bogdana Sucho-dolskiego, publikowaną pod tym samym tytułem w „Bibliotece Samokształcenia ZNP”.

Realizując i omawiając te zagadnienia — poszczególne ogniska i instancje ZNP będą starały się o to, by w pracach przygotowawczych do konferencji rejonowych uczestniczyła jak największa liczba nauczycieli, by konferencje stanowiły dla nich naprawdę ważną i niezbędną pomoc w pracy. Już obecnie niektóre okręgi i oddziały współpracowały w tym zakresie bardzo ciekawe formy pracy.

Tak np. w Oddziale Sławnym przed każdą konferencją rejonową organizuje się sobotnio-niedzielne spotkanie z prezesami

W SPRAWIE PEWNEGO WYWIADU

Piszę ten list na gorąco. Przeczytałem przed chwilą z uwagą w „Życiu Warszawy” z dnia 13 września krótki protokół rozmowy przeprowadzonej przez redaktora M. Kozakiewicza z „Kuratorem Pewnego Okręgu Szkolnego”. Przynajmniej się, że treść wypowiedzi kuratora bardzo mnie zaszokowała. Wynika z niej ni mniej ni więcej, że ani kurator, ani jego pracownicy tzw. nadzoru pedagogicznego nie mogą powiedzieć na temat wyników pracy szkół pod względem jakościowym. Wizytatorzy bowiem badali dotychczas „tracąc tysiące godzin, prawidłowość księgowości i dokumentacji szkolnej, rytmiczność przerabiania programów i wierność w wykonywaniu okólników i zarządzeń, zapisy w dziennikach i rozkładach materiału, ale nigdy nie badali właściwych wyników nauczania”.

Jeśli zaś wizytowali lekcje, to znów nie oceniali osiąganych na lekcji wyników, lecz tylko jej prawidłowość lub nieprawidłowość metodyczną. Poza tym „Kurator Pewnego Okręgu Szkolnego” twierdzi, że metoda prowadzenia lekcji nie ma wpływu na osiągnięte wyniki. Badania bowiem przeprowadzone w 6 szkołach wykazały, że lekcje ocenione przez wizytatorów jako dobre lub nawet bardzo dobre pod względem metodycznym okazały się w wielu przypadkach całkiem chybione w zakresie wyników nauczania. Kurator nie mówi o tym, lecz należy się domyślać, że były również lekcje źle przeprowadzone pod względem metodycznym, ale skuteczne, jeśli chodzi o wyniki. Kiedy czytam te rozważania, mam chęć rzucić w kąt wszystkie dydaktyki, wszystkie opracowania metodyczne, a wrócić do niezawodnej i najskuteczniejszej „metody paznokciowej”. Jeśli uczeń coś wykluje, to zapamięta i będzie mógł się wykazać, kiedy zajdzie potrzeba, konkretnymi wynikami. Taką samą kompletną nieświadomość co do poziomu i jakości pracy szkół wykazują — zdaniem „Kuratora Pewnego Okręgu Szkolnego” — również dyrektorzy i kierownicy szkół.

Kiedy te wywody w bardzo poczytnym piśmie przeczytałem przeciętny obywatel na pewno głęboko zastanowi się, jak to jest z tą naszą oświatą i zapyta: Po co w ogóle jest cały wielki aparat nadzoru pedagogicznego, jeśli nie wypełnia elementarnej i podstawowego obowiązku: kontroli wyników nauczania i wychowania? Co robią ośrodki metodyczne, jeśli nie mogą dostarczyć kierownikowi oświaty na wielkim obszarze województwa — odpowiedzi na pytania dotyczące efektów pracy szkół?

Czy można mieć zaufanie do wypowiedzi kierownika, dyrektora szkoły na temat poziomu i wyników nauczania, skoro — jak twierdzi kurator — „zna się on doskonale na księgowości, ale niewiele wie, jak jest istotnie z procesem nauczania i wychowania w jego szkole?”.

Czy te uogólnienia i stanowcze twierdzenia nie są zbyt pochopne, krzywdzące ogół wizytatorów, kierowników, dyrektorów szkół. Ja sam znam na terenie tylko jednego kuratorium niemalą liczbę wizytatorów, podinspektorów, którzy mogą w każdej chwili, na każde żądanie ocenić nie tylko ilościowe, lecz przede wszystkim jakościowe rezultaty pracy szkół, a nawet pojedynczych nauczycieli. Znam kierowników, dyrektorów szkół, którzy może nie najlepiej znają paragrafy, przepisy, okólniki, ale doskonale orientują się w poziomie pracy poszczególnych klas, a nawet i uczniów.

Wiemy, że jest wiele braków w pracy nadzoru pedagogicznego, wiele trudności, które powinny być usunięte, ażeby wizytator, inspektor, podinspektor mógł gros czasu i wysiłku poświęcić pracy

pedagogicznej. To samo dotyczy kierowników i dyrektorów szkół. Pisał o tym niejednokrotnie „Głos Nauczycielski”. Jednakże takie generalne dyskwalifikowanie dotychczasowej pracy kuratorów, wizytatorów, inspektorów — nie jest słuszne, a nawet szkodliwe. Chyba, że autor tych wypowiedzi jest młodym, jeśli chodzi o staż na tym stanowisku, kuratorem i sędzi, że wszystko co było dotychczas w jego kuratorium, było złe. Nowa era zaczyna się dopiero od jego kadencji.

Jest jeszcze jeden problem, który nie daje mi spokoju, poruszony w wypowiedzi „Kuratora Pewnego Okręgu Szkolnego”. Do walki o znak Q dla oświaty powinien być przede wszystkim użyty nadzór pedagogiczny. Tak twierdzi, i bardzo słusznie, kurator. Czemu jednak podkreśla jednocześnie, że „na pracę nauczycieli wielkiego wpływu nie mamy”. Skąd ten brak zaufania do nauczycieli? Czy kolega kurator uważa, że jedynym środkiem zmobilizowania nauczycieli do aktywnego udziału w batalii o jakość jest praca nadzoru?

Jest również w jego wywodach pewna sprzeczność, bo — jak wynika to z dalszej części wypowiedzi — nie będzie to w pełni możliwe ze względu na niską jakość tej kadry. Istnieją przy tym wielkie trudności z doбором odpowiednich kandydatów. „Nikt jednak dzisiaj nie chce zostać wizytatorem czy inspektorem, bo degraduje się materialnie. Mimo teoretycznie dość wysokich dodatków funkcyjnych i specjalnych, pracownik nadzoru zarabia z reguły mniej od nauczyciela, który ma wiele możliwości dodatkowego zarobku. Stąd też duża płynność tej kadry, która w ciągu roku w moim okręgu wymieniła się w 1/3” — cytuję wypowiedź kuratora.

Czego zatem chcą ci nauczyciele? Czemu stale narzekają na niskie zarobki? — zapyta czytelnik „Życia Warszawy”. Przecież zarabiają więcej od wizytatorów, inspektorów?

Znam dobrze pracę w administracji szkolnej, pracowałem w niej na różnych stanowiskach ponad 11 lat. Wiem, jak ciężka, często niewdzięczna jest praca tych ludzi, szczególnie na stanowiskach kierowniczych. Każdy, kto zetknął się z tą pracą, zgadza się, że pracownicy pedagogiczni kuratorów i wydziałów oświaty powinni być lepiej sytuowani, powinni korzystać z prawa do nauczania w szkołach, aby nie zatracić swej specjalizacji pedagogicznej powinni korzystać z 6-tygodniowych urlopów. Ale nie wprowadzamy opinii społecznej w błąd. Pewno, że są nauczyciele w niektórych typach szkół i niektórych specjalizacji zarabiający więcej niż wizytator czy inspektor. Robią to kosztem dodatkowych godzin pracy, kosztem nieraz swego zdrowia, pracując ponad dozwolone normy. Są również pracownicy nadzoru, którzy pracując dodatkowo, osiągną zarobki godne pozazdroszczenia.

Nie twierdzimy jednak, że ogół pracowników nadzoru pedagogicznego mniej zarabia od nauczycieli. Z własnych obserwacji i doświadczenia wiem, że nielato jest przenieść do pracy w szkole wizytatora, podinspektora, a więc zapewnić mu rzekomy awans materialny. Przechodząc do pracy w szkole traci on dodatek funkcyjny, który wynosi (dla wizytatora) od 300 do 500 zł oraz specjalny dodatek pedagogiczny (nie opodatkowany) od 600 do 950 zł. Uposażenie jego zmniejsza się zatem przeciętnie o ponad 1000 zł. Aby mógł on w szkole dorobić kwotę dorównującą poprzednim poborom, musi być zatrudniony w godzinach nadliczbowych, w wymiarze co najmniej połowy etatu.

Wiemy, jak przedstawia się sytuacja z godzinami nadliczbowymi, szczególnie w dużych miastach. Wiemy również, jak są one płatne. Poza tym walka o jakość nauczania i wychowania wymaga, aby nauczyciel nie rozpraszał swych sił, nie gonił za dodatkowymi zarobkami, aby miał warunki do tego, by mógł wykonywać swoje obowiązki w ramach jednego etatu. Nie chcę tu przeciwstawiać dwóch grup pracowników oświaty: nauczycieli i pracowników nadzoru pedagogicznego. Nie twierdzę, że uposażenia tych ostatnich są współmierne do ich funkcji i obowiązków. Z drugiej jednak strony twierdzę, że nie względu uposażeniowe są przyczyną w większości przypadków wielkiej płynności kadr w nadzorze pedagogicznym.

W tym samym „Życiu Warszawy” opublikowany był w początkach marca bieżącego roku wywiad z ministrem Henrykiem Jabłońskim na temat dyskusji prasowych. Fragmenty wywiadu zamieścił „Głos Nauczycielski” w numerze zjazdowym z dnia 19 marca. Warto — myślę — pamiętać o takim fragmencie:

„Jest rzeczą oczywistą — powiedział między innymi minister — że sprawy, które obchodzą całe społeczeństwo, zjawiają się na łamach prasy. Rzecz nie w tym, czy mają być dyskutowane, czy nie, bo to wydaje się być przesądzone. Chodzi o to, jak mają być dyskutowane. Im sprawa poważniejsza, to z tym większą powagą i poczuciem odpowiedzialności musi być rozpatrywana”.

Słowa te odnoszą się chyba nie tylko do dziennikarzy.

NAUCZYCIEL Z PEWNEJ SZKOŁY

Integracja i konkretność

ognisk, przewodniczącymi konferencji rejonowych i sekretarzami POP danego rejonu konferencyjnego, a część teoretyczno-naukową konferencji — odbywa w zespolach sześciu, siedmiuosobowych. Oddział Wąbrzyski każdą konferencją rejonową łączy z dodatkową uroczystością: pierwszą — z powitaniem młodych nauczycieli; drugą — z jubileuszem pracy pedagogicznej któregoś z nauczycieli; trzecią — z pożegnaniem nauczycieli odchodzących na emeryturę. W Okręgu Warszawo-województwo konferencje rejonowe ognisk wiejskich i ma-

równocześnie uwagę na inny fakt, ten mianowicie, że za udaną konferencją rejonową uważa się na ogół taką, na której toczyła się ożywiona dyskusja, jak gdyby ona była celem samym w sobie; nie analizuje się natomiast na ogół tego, czy i w jakim stopniu dyskusja tocząca się na konferencji rejonowej przyczyniła się do poprawy pracy danego grona pedagogicznego. A przecież zasadniczym kryterium oceny konferencji rejonowej powinno być właśnie to, czy i w jakim stopniu wpłynęła ona na poprawę pracy dydaktyczno-wychowawczej danej szkoły.

Związek, szukając w dalszym ciągu nowych, lepszych form pracy samokształceniowej, organizuje w bieżącym roku szkolnym — tytułem eksperymentu — w 6 ośrodkach uniwersytety wiedzy pedagogicznej. Narada okręgowego aktywu pedagogicznego ZNP, podejmując bardzo szeroko zagadnienie samokształcenia nauczycieli, zwróciła jednocześnie uwagę na potrzebę integracji wszystkich

Chodzi również o to, by ośrodki metodyczne w większym

niż dotychczas stopniu oparły się na pracy ognisk, a ogniska na konkretnej pracy szkoły. By między innymi ognia związkowe i ośrodki metodyczne współpracowały ze sobą w zakresie rekrutacji na kursy nauczycielskie i kierowały na nie przede wszystkim nauczycieli słabszych, a więc takich, którzy potrzebują pomocy, a nie najlepszych i przodujących, co do chwili obecnej jest na ogół regułą.

Konieczne jest zatem wspólne podjęcie przez Związek i ośrodki metodyczne — kroków zmierzających do dalszego doskonalenia samokształcenia i dokształcania nauczycieli. Bo obecny system posiada wiele braków. Najważniejsze z nich to: brak dostatecznie szerokiego spojrzenia na charakter potrzeb nauczycieli w tej dziedzinie; niewystarczające powiązanie tego systemu z pracownikami nauki oraz daleko idąca dezintegracja środków przeznaczonych na ten cel.

Na naradzie zajmowano się nie tylko dalszym doskonaleniem systemu samokształcenia i dokształcania nauczycieli. Mówiono także o konieczności umacniania dyscypliny nauczycieli, widząc w niej istotny czynnik wpływający na podniesienie efektywności pracy szkoły. Wiceprezes Marian Rataj w swym referacie podkreślił, że dyscyplina ta musi być rozumiana w dwojakim sensie: w sensie ograniczenia do minimum absencji oraz w sensie należytego

przygotowania się nauczyciela do zajęć w szkole i odpowiedzialnego ich prowadzenia. W tej dziedzinie Związek będzie się starał przede wszystkim o wytworzenie atmosfery społecznego uznania wokół szkół i nauczycieli osiagających dobre wyniki oraz społecznej dezaprobaty wokół lekceważących swe obowiązki, a także o wyróżnianie najlepiej pracujących nauczycieli nagrodami i odznaczeniami.

W bieżącym roku — podobnie jak w latach ubiegłych — Związek będzie udzielał nauczycielom daleko idącej pomocy nie tylko w sensie organizowania samokształcenia, lecz także przez rozszerzanie i umacnianie szerokiego frontu wychowawczego, a zwłaszcza dalsze rozwijanie kontaktów z ludowym Wojskiem Polskim, organizacjami młodzieżowymi i komitetami opiekuńczymi oraz przez walkę o dalszą poprawę warunków, w jakich pracują nauczyciele. Chodzi tu zarówno o bazę materialną szkół, jak i warunki bytowe nauczycieli.

Wszystkie zadania Związku na obecny rok szkolny, o których mówiono na anonsowanej naradzie, a które wynikają z uchwały VIII Plenum KC PZPR, VI Kongresu Związków Zawodowych oraz IX Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, mają służyć jednemu podstawowemu celowi: podniesieniu poziomu i efektywności pracy naszych szkół.

H. W.

PROBLEMY REFORMY KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI

W lipcu br. odbył się w Gdańsku kurs aktywny ZNP z zakładów kształcenia nauczycieli, na którym w ciągu dwóch tygodni rozpatrywano węzłowe problemy reformy szkolnictwa nauczycielskiego. W konferencji uczestniczyli rektorzy wyższych szkół pedagogicznych, pracownicy nauki w Instytucie Pedagogiki zajmujący się problemami kształcenia nauczycieli, kierownicy niektórych katedr pedagogicznych uniwersytetów, dyrektorzy studiów nauczycielskich i liceów pedagogicznych, wykładowcy przedmiotów pedagogicznych z różnych zakładów kształcenia nauczycieli.

Konferencja miała charakter roboczego spotkania specjalistów i praktyków kształcenia nauczycieli dla różnych szczebli szkolnictwa. Głównym problemem dyskusji były aktualne możliwości przechodzenia od kształcenia nauczycieli szkoły podstawowej w studiach nauczycielskich i liceach pedagogicznych do kształcenia w szkołach wyższych. W toku dyskusji rozważano wszystkie podstawowe kwestie związane z kierunkiem i sposobami przeprowadzenia tej reformy. Jakkolwiek odczuwano brak odpowiednich opracowań na niektóre tematy związane ze społeczno-ekonomicznymi przesłankami i warunkami projektowanej reformy, na przykład brak rozpoznania perspektywicznych przemian demograficznych w naszym kraju, brak dostatecznej orientacji w przyszłej strukturze socjalnej wsi, brak dokładnej znajomości zapotrzebowania na nauczycieli różnych specjalności w najbliższym dwudziestoleciu, brak orientacji w kosztach projektowanych reform, to jednak rozporządzano dostępnym obecnie w Polsce materiałem na temat reformy kształcenia nauczycieli, nagromadzonym w toku kilkuletniej już dyskusji.

Z inicjatywy Sekcji Kształcenia Nauczycieli przygotowano na kurs ogółem 16 referatów poświęconych różnym zagadnieniom reformy szkolnictwa nauczycielskiego. Redaktor **K. Wojciechowski** przedstawił aktualne propozycje reformy ustroju zkn w naszym kraju, **prof. dr L. Bandura** rozważył te propozycje w świetle przemian, jakie dokonują się w kształceniu nauczycieli w różnych krajach, **prof. dr J. Pieter** przygotował referat na temat jednolitości systemu kształcenia nauczycieli (problem drożności programu i struktury organizacyjnej), **dr J. Kozłowski** — model nauczyciela i szkoły pedagogicznej, **dr B. Niemierko** — typowe braki w aktualnym wykształceniu nauczycieli i trudności w pracy powstające na tym tle, **prof. dr K. Lech** — niektóre problemy intelektualnego wychowania nauczycieli, **doc. dr F. Korniszewski** — podstawy i struktura pedagogicznego wykształcenia nauczycieli, **dr T. Malinowski** — problemy tzw. szerokiego i wąskiego profilu wykształcenia nauczycieli szkoły podstawowej, **prof. dr W. Danek** — problemy studiów zaocznych w zawodzie nauczycielskim, **prof. dr M. Godlewski** — reforma kształcenia nauczycieli przedmiotów zawodowych, **dr A. Maćkowiak i dr J. Galant** — kształcenie nauczycieli klas początkowych i wychowawczyń przedszkoli, **dr M. Jakubowski** — kształcenie wychowawców i nauczycieli szkolnictwa specjalnego, **doc. dr F. Persowski** — warunki rozwoju nowych uczelni pedagogicznych na przykładzie rozwoju WSP w Rzeszowie **dr St. Krawczewicz** — problemy dokształcania i samokształcenia nauczycieli.

Jakkolwiek referaty traktowały o różnych stronach projektowanej reformy, to jednak w toku całej dyskusji dominowały dwa ściśle powiązane ze sobą zagadnienia, a mianowicie: typu i ustroju zakładów na poziomie wyższym oraz profilu programowego. W wyniku dyskusji ukształtował się zgodny punkt widzenia na wiele kwestii projektowanej reformy. Określono też zagadnienia wymagające dalszej dyskusji, którą Sekcja Kształcenia Nauczycieli ZG ZNP zamierza kontynuować.

Porozumiamy się co do zasadniczej sprawy, jaką jest **struktura ustrojowa nowych zakładów kształcenia nauczycieli szkoły podstawowej**. W kwestii tej istnieje kilka propozycji. Jedną z nich jest propozycja ZNP, zgłoszona jeszcze kilka lat temu, według której przechodzenie od zakładu typu SN do wyższego zakładu naukowego powinno się dokonywać drogą ewolucji niektórych spośród obecnych SN w wyższe szkoły zawodowe o trzyletnim okresie kształcenia. Inna propozycja, zgłoszona ostatnio przez prof. dra B. Suchodolskiego („Głos Nauczycielski” nr 24), a kilka lat wcześniej przez prof. dra J. Pietera („Chowanna”, r. 1955, nr 2) sugeruje całkowitą rezygnację z zakładów typu SN oraz projektowanych 3-letnich wyższych szkół zawodowych i przechodzenie na kształcenie wszystkich nauczycieli w szkolnictwie akademickim.

Ta druga koncepcja nie znalazła poparcia na kursie w Gdańsku. Uznano ją za niemożliwą do wprowadzenia w życie w najbliższych latach. Gdy chodzi

o uczelnie akademickie, to ich najważniejszą rolę dostrzegano obecnie nie tyle w radykalnym wzroście liczby studentów, co raczej w koncentracji na przygotowaniu pracowników nauki dla potrzeb instytucji kształcących nauczycieli szkoły podstawowej oraz w prowadzeniu odpowiednich prac naukowo-badawczych z tego zakresu. Zgodzono się z poglądem prof. Pietera, że skuteczne rozwiązywanie problemów kształcenia nauczycieli na dłuższą metę wymaga obecnie poważniejszego wysiłku nad podwyższeniem kwalifikacji naukowych wykładowców aktualnie kształcących nauczycieli szkoły podstawowej oraz przygotowania licznej grupy nowych fachowców w różnych dziedzinach nauki.

Jest to podstawowe zadanie ośrodków akademickich w związku z projektowaną reformą zakładów kształcenia nauczycieli szkoły podstawowej. Wymaga ono znacznej koncentracji ludzi i środków w dłuższym okresie czasu. Natomiast niemożliwe wydaje się całkowite zastąpienie obecnej kadry SN w jej funkcji kształcenia nauczycieli przez kadre naukową, skupioną w uczelniach akademickich. W wielu przypadkach SN skupiły wartościową kadre pedagogiczną, której racjonalne wykorzystanie może sprzyjać bardziej radykalnym przemianom w kształceniu nauczycieli. Budynki i wyposażenie wielu SN dorównują niektórym uczelniom akademickim.

Projektowana reforma nie może być dokonana poza studiami nauczycielskimi, przez eliminację SN, nie może się nie liczyć z ich dorobkiem, lecz powinna być reformą studiów nauczycielskich, właśnie tych zakładów, a w znacznie mniejszym stopniu reformą WSP czy uniwersytetów. Ewentualna reforma studiów uniwersyteckich na kierunkach nauczycielskich, niewątpliwie bardzo potrzebna, zwłaszcza w zakresie studiów pedagogicznych, jest nieco innym problemem niż reforma SN, o którą teraz chodzi, i może, ale nie musi być rozpatrywana łącznie z reformą SN w kierunku przekształcenia ich w wyższe szkoły zawodowe, przygotowujące nauczycieli szkoły podstawowej.

Konferencję naszą charakteryzowała rzeczowa dyskusja nad możliwościami reformy SN. Rozważaliśmy argumenty za i przeciw wszystkim podstawowym propozycjom. I jedno uczucie towarzyszyło całości obrad, to mianowicie, że przyszłowiowe „lepsze” może być złem „dobrego”, że przedkładając zbyt optymistyczną propozycję możemy utracić zle formy kształcenia nauczycieli i stracić posiadany w tym zakresie dorobek. Warto przy tej okazji przywołać z pamięci konsekwencje dawnych rozważań nad pozornym problemem „uniwersytet czy WSP”, „lepsze” wzięło wówczas górę nad „dobrym”, zlikwidowano dwie WSP (w Warszawie i Łodzi). Trzeba jednak wiedzieć, że dziś w Warszawie istnieje filia katowickiej WSP (sic!), a w województwie warszawskim jest wielu nauczycieli szkolnictwa średniego bez ukończenia szkoły wyższej.

Uznano za możliwe przekształcenie już w ciągu najbliższych lat kilku studiów nauczycielskich w wyższe szkoły zawodowe o trzyletnim okresie kształcenia. (Proponowana nazwa dla tych szkół: instytuty pedagogiczne). Oczywiście, byłoby też rzeczą wielce pożyteczną, gdyby się nadal szybko rozwijały uczelnie akademickie, gdyby powstawały nowe WSP i uniwersytety, zwłaszcza w północnym rejonie kraju, gdyby ewolucja szkół akademickich zmierzała w kierunku tworzenia wielkich ośrodków naukowych, łączących rozległe zadania naukowo-badawcze i dydaktyczne. Ten rozwój byłby ważną przesłanką i składową reformy kształcenia nauczycieli szkoły podstawowej. Ale obecnie chodzi głównie o ukształtowanie zakładu nowego typu, na podstawie istniejących SN, który mógłby w szybkim czasie dość radykalnie podnieść poziom edukacji dużej liczby nauczycieli.

Nazwa „instytut pedagogiczny” jest bardziej odpowiednia niż „wyższa szkoła nauczycielska”, gdyż uczelnie te służyłyby nie tylko kształceniu nauczycieli, lecz zaspokojeniu różnych potrzeb oświaty i wychowania. Na program instytutu powinny się złożyć trzy grupy dyscyplin nauki: nauki społeczno-polityczne, nauki pedagogiczne i nauki tzw. kierunkowe. Przyjęto zgodnie, iż w toku jednolitych studiów wyższych w ciągu trzech lat powinny być w całości przyswojone nauki społeczno-polityczne i pedagogiczne potrzebne nauczycielowi szkoły podstawowej bez konieczności kontynuowania studiów w tym zakresie na wyższym poziomie, magisterskim.

Dyskusyjną sprawą pozostał nadal profil studiów tzw. kierunkowych. Wystąpiły tu dwa sprzeczne stanowiska, według pierwszego kształcenie nauczycieli szkoły podstawowej powinno być tzw. wielokierunkowe i tym samym przygotowywać do nauczania kilku przedmiotów szkolnych, co najmniej dwóch, według drugiego — kształcenie to powinno być

jednokierunkowe, ale bardziej pogłębione i z szerokimi podstawami wiedzy z dziedzin pokrewnych i pomocniczych.

Pierwsze z tych stanowisk bierze za punkt wyjścia potrzeby obecnej organizacji szkolnej (ilość przedmiotów, godzin zajęć itp.). Stosownie do tych potrzeb lepszy jest nauczyciel, który potrafi uczyć kilku przedmiotów niż ten, który może uczyć tylko jednego. Drugie z tych stanowisk uwzględnia jako główne kryterium przydatności zawodowej nauczyciela gruntowną naukową znajomość choćby jednej dziedziny wiedzy. Ponieważ studia wielokierunkowe odbywają się kosztem pogłębienia wiedzy studenta, kształcenie nauczycieli powinno być jednokierunkowe, tak jak ma to obecnie miejsce w szkolnictwie akademickim. Lepszy jest nauczyciel, który dobrze zna choćby jeden przedmiot, niż ten, który ma powierzchowną orientację w wielu przedmiotach. Nadto tylko studia jednokierunkowe wydają się możliwe jako studia drożne, osiągnięte w różnych formach kształcenia i na różnych poziomach. Jeśli program instytutu byłby wielokierunkowy, to instytuty mogłyby się stać „ślepa uliczka” zbliżoną do SN.

W tej sprawie potrzebny jest rozsądny kompromis, trzeba się liczyć zarówno z potrzebami zatrudnienia nauczycieli i z ich osobistym zainteresowaniem w zdobywaniu kwalifikacji do nauczania kilku przedmiotów oraz z obecnym rozwojem nauki i możliwością naukowego wykształcenia nauczycieli. Należy więc sugerować możliwość kilku koncepcji programowych i możliwość eksperymentowania w tym zakresie.

Ponadto przyjęto zgodnie, iż program kształcenia nauczycieli powinien obejmować lepsze przygotowanie metodologiczne i naukowe, szersze podstawy wiedzy z różnych dziedzin nauki.

W kwestii pedagogicznego wykształcenia nauczycieli wypowiedziano zgodnie opinie, iż aktualne silne zróżnicowanie programów uniwersyteckich, WSP, SN i liceów pedagogicznych nie znajduje uzasadnienia ani w potrzebach poszczególnych grup zawodowych nauczycieli, ani w poziomie rozwoju nauk pedagogicznych i ich funkcji praktycznej. Z tego punktu widzenia krytycznie oceniono aktualny program kształcenia pedagogicznego w uniwersytetach. Istnieje natomiast możliwość realizacji wykształcenia pedagogicznego w różnych formach. W zawodowych szkołach nauczycielskich stanowiąc ono powinno składową jednolitych studiów wyższych, ale w innych zakładach naukowych, które przygotowują nauczycieli traktując jako jedno z wielu swoich zadań (uniwersytety, politechniki, szkoły rolnicze, ekonomiczne, artystyczne itp.), może być ono realizowane w formie studium fakultatywnego, podyplomowego, zaocznego lub wieczorowego, w postaci systemu odpowiednich kursów. Obecnie istnieje pilna potrzeba powołania takich studiów przy uniwersytetach, politechnikach i innych wyższych szkołach zawodowych.

Bardzo złożone okazały się problemy reformy kształcenia nauczycieli klas początkowych i wychowawczyń przedszkoli. Uznano zgodnie, iż praca na tym szczeblu wymaga od nauczyciela (wychowawczyni) wysokich kwalifikacji naukowych, zdobywanych na wydziałach pedagogicznych uczelni akademickich lub w projektowanych instytutach pedagogicznych. Ale obecnie jest to niemożliwe głównie z braku odpowiedniej kadry naukowej. Mamy w Polsce tylko kilku samodzielnych pracowników nauki o tych specjalnościach. Dlatego specjalność „nauczanie początkowe” powinna nadal stanowić jedną z dwóch specjalności nauczyciela szkoły podstawowej, ewentualnie podstawową dla pewnej grupy nauczycieli. Natomiast dla kształcenia wychowawczyń przedszkoli celowe byłoby powołanie choćby niewielkiej liczby wydziałów lub sekcji o tej specjalności w nowych instytutach pedagogicznych oraz na uniwersytetach i WSP. W szkolnictwie akademickim studia takie byłyby możliwe głównie w formie zaocznej i wieczorowej. Powołując obecnie tego rodzaju wydziały lub sekcje stworzy się lepsze warunki dla właściwego rozwiązania tej kwestii w dalszej przyszłości.

W sprawie kształcenia nauczycieli szkół zawodowych przyjęto tezy prof. dra Godlewskiego, według których akcent trzeba obecnie położyć na rozwój istniejących form i instytucji, a nie na radykalne ich reformatorstwo lub tworzenie z gruntu nowych typów zakładów. Technika przemysłowo-pedagogiczna trzeba dalej doskonalić, ale nie ma potrzeby kształcenia wszystkich nauczycieli zawodu na poziomie szkoły wyższej. Tylko na niektórych kierunkach (elektroniczne, energetyczne i chemiczne) istnieje potrzeba zatrudniania inżynierów na stanowiskach nauczycieli zawodu.

Konieczne byłoby szersze stosowanie ulg, przysługujących studiującym zaocznie, dla absolwentów techników przemysłowo-pedagogicznych w celu podwyższenia ich kwalifikacji w wyższych szko-

łach technicznych. Byłaby to najlepsza droga podwyższenia poziomu edukacji tej grupy zawodowej. Gdyby się okazało możliwe rekrutowanie do projektowanych instytutów młodzieży ze średnim wykształceniem technicznym, to taka forma dalszego ich przygotowania byłaby bardzo dobra. Ale obecnie jest to wątpliwe ze względu na sytuację na rynku pracy.

Gdy zaś chodzi o kształcenie nauczycieli teoretycznej nauki zawodu, to powinno się ono odbywać w istniejących wyższych szkołach zawodowych i akademickich. Konieczny jest jednak większy rozwój odpowiednich form studiów pedagogicznych przy politechnikach, uczelniach rolniczych, ekonomicznych i innych.

Odrębnym problemem jest kształcenie nauczycieli zajęć technicznych dla szkolnictwa ogólnokształcącego. Uznano za celowe nawiązanie w tej kwestii do dobrej naszej tradycji PIRR.

Również dyskusyjne okazały się zagadnienia reformy kształcenia wychowawców dla różnych potrzeb opieki nad dziećmi oraz nauczycieli dla szkolnictwa specjalnego. Część zadań w tym zakresie rozwiązywać mogą projektowane instytuty pedagogiczne. Ale ponadto potrzebny jest rozwój zakładów typu Instytutu Pedagogiki Specjalnej.

Przedmiotem konferencji były również sprawy metod kształcenia nauczycieli. Uznano za bardzo istotne wytworzenie odpowiedniej atmosfery wychowania zawodowego przyszłych nauczycieli. Doniosłą sprawą jest również to, w jakim stopniu student pracuje samodzielnie i twórczo, w jakiej mierze nauczanie ma charakter indywidualny, a w jakiej student jest tylko częścią większej zbiorowości uczących się, czy jest on włączony do warsztatu badawczego profesora i czy uczy się przez badanie określonej rzeczywistości. Wszystko to ma niezwykle istotne znaczenie w kształceniu przyszłych nauczycieli. Chodzi o to, aby student miał możliwość rozległy kontakt intelektualny, aby uczestniczył w pracy naukowej danego zakładu czy katedry, aby mógł otrzymać indywidualną pomoc i poradę profesora, aby możliwie wcześniej zdobywał praktyczne umiejętności pedagogiczne, by kształtował swoją postawę społeczną w atmosferze ideowości i wzajemnego zrozumienia ludzi, z którymi współdziała.

Wreszcie osobną grupą zagadnień konferencji były sprawy zaocznego kształcenia nauczycieli. Kształcenie w tych formach jest u nas nadal główną drogą podwyższania kwalifikacji zawodowych. Istniejący system zkn zakłada konieczność dalszego kształcenia się na drodze studiów dla pracujących. Nie przewidywały się tego nawet przez powołanie projektowanych instytutów pedagogicznych. Ich absolwenci będą dążyć do zdobywania stopni magisterskich systemem studiów zaocznych i tę ewentualność trzeba już teraz przewidzieć. Studia zaoczne kształtują się jako trwała forma zdobywania kwalifikacji na coraz wyższym poziomie. Ponieważ są to tanie formy kształcenia, trzeba postulować dalszy ich rozwój i zwiększyć troskę o dokształcających się nauczycieli.

Postulaty konferencji w tej dziedzinie są następujące:

- program studiów zaocznych powinien być w zasadzie jednolity z programem studiów dziennych, gdyż tylko pod takim warunkiem możliwe jest drożne łączenie różnych form kształcenia;

- celowe jest bardziej elastyczne łączenie form studiów dziennych i zaocznych stosownie do różnorodnych warunków życiowych nauczycieli;

- trzeba dążyć do tego, aby studium zaoczne mieli większe możliwości bezpośredniego kontaktu z pracownikami nauki;

- ZNP może okazać znacznie większą pomoc studiującym nauczycielom, zwłaszcza w ułatwieniu kontaktów z uczelnią i środowiskiem naukowym, w wyposażeniu w literaturę, w uzyskaniu stypendiów itp.

- władze oświatowe powinny bardziej elastycznie rozwiązywać problem urlopów dla studiujących nauczycieli;

- trzeba dążyć do szybszego rozwoju różnych form podyplomowych studiów dla nauczycieli.

Na zakończenie powiedzciec trzeba, że jakkolwiek na naszej konferencji istniała zgodność co do podstawowych spraw ustrojowych projektowanej reformy, to jednak nadal pozostaje wiele spraw dyskusyjnych. Są to między innymi kwestie profilu programowego nowego typu zakładu, rodzaju specjalności zawodowych zdobywanych w tym zakładzie, sieci organizacyjnej zakładów, metod kształcenia. Byłoby rzeczą pożyteczną kontynuowanie dyskusji, nawet gdy zostaną już podjęte podstawowe decyzje ustawowe. Sekcja Kształcenia Nauczycieli ZG ZNP zamierza dalej inicjować problematykę dyskusyjną i w ten sposób kontynuować dobre tradycje ZNP.

„Pani już nie zdążyła tego z nami zrobić. Nie zdążyliśmy, opuściliśmy, to nam pani tylko opowiadała”. Młodzież szuka usprawiedliwienia, wybiegu? W dużej mierze. Nigdy jednak tak jak obecnie nie uwidaczniało się, że każda godzina stracona w szkole jest nie do odrobienia. Nauczyciele szkół podstawowych z trudem nadążają za programem. Choroba staje się klęską. Dla nauczyciela i dla młodzieży. Bo, jak właściwie ocenić całą grupę uczniów jednej ze szkół, gdzie od dwóch miesięcy — w wyniku choroby nauczyciela — praktycznie nie było lekcji matematyki...” — pisaliśmy w 27 numerze „Głosu” z dnia 2 lipca bieżącego roku, relacjonując przebieg egzaminów wstępnych do szkół średnich.

Problem absencji nauczycieli podnoszono również w czasie narady kuratorów, na której mówiono wiele na temat jakości pracy szkół. Podkreślano wówczas, że rytmiczność pracy nauczyciela jest bezsprzecznie jednym z czynników warunkujących poziom nauczania. Mówiono także, że należy robić wszystko, aby to niekorzystne w skutkach zjawisko ograniczyć. Przedtem jednak trzeba poznać rozmiary tego zjawiska. I jego przyczyny.

Jak więc jest z tą absencją? Dla zorientowania się w problemie udałem się do kilku szkół warszawskich. W tej żmudnej wędrówce (początek roku izwiązane z nim tysiące spraw nie sprzyjają rozmowom) uwzględniłem wszystkie typy szkół dziennych: podstawowe, średnie ogólnokształcące i zawodowe. Oczywiście, sytuacja nie wszędzie przedstawia się jednakowo, ale wszystkim szkołom zjawisko absencji jest dobrze znane. Aż za dobrze nawet. Moi informatorzy, dyrektorzy i kierownicy nie są w stanie mówić na ten temat ze spokojem. I nic dziwnego. Fakt, iż nauczyciele opuszczają cenne godziny lekcyjne, wprowadzając dezorganizację w ustalonych planach, godzi rzecz jasna przede wszystkim w uczniów, ale równie mocno i w kierowników, zmuszając tych ostatnich do nieustannych improwizacji. Do zabiegów, które jednak nie rozwiązują w pełni trudnej sytuacji, ani nie są w stanie zapobiec jej ujemnym skutkom. Zajrzyjmy więc do zestawień sporządzanych przez szkoły, aby na podstawie danych z ubiegłego roku szkolnego zorientować się w rozmiarach tego zjawiska.

ILE OPUSZCZAJĄ?

Szkoła podstawowa, 45 sił pedagogicznych, w tym 5 męczyzn, reszta — obsada żeńska. Kierownik nie ukrywa, że sytuacja była ciężka. Ogółem opuszczono w ubiegłym roku 867 dni. Dni, nie godzin, gdybyśmy bowiem chcieli obliczyć absencje w godzinach, należałoby te 867 dni pomnożyć przez 4—5 godzin, bo takie jest przeciętne dzienne obciążenie jednego nauczyciela. Dla jasności obrazu dodajmy, że owe 867 opuszczonych dni równa się nieobecności 3—4 sił pedagogicznych dziennie. Oczywiście, biorąc przeciętnie. W praktyce bywa bowiem rozmaicie. Zdarzają się dni, notabene niezmiernie rzadko, że cała kadra stawi się w komplecie, ale bywają też sytuacje naprawdę tragiczne, kiedy lista obecności wykazuje brak kilku, a nawet kilkunastu osób.

Dla ścisłości dodajmy jeszcze, że w ubiegłym roku szkolnym sytuacja była stosunkowo korzystna w porównaniu do roku 1965/66, wtedy bowiem liczba opuszczonych dni osiągnęła 1042.

Liceum ogólnokształcące: 34 osoby personelu pedagogicznego. Nauczyciele opuścili w tej szkole ogółem 2242 godziny lekcyjne, albo — jak kto woli — 373 dni. Z liczby tej jednak, sądzę, należałoby wyliczyć godziny przeznaczone na konferencje rejonowe (317 godzin), ponieważ w innych szkołach nie uwidacznia się ich w wykazach dotyczących absencji. Udział w tych konferencjach biorą wszystkie szkoły i w końcu nie te 3 dni w roku stanowią o istocie problemu. Związczą że są one uwzględniane w planach pracy szkół.

Zespół szkół zawodowych (technikum i zasadnicza szkoła zawodowa), 123 pracowników pedagogicznych, w tym zaledwie 20 kobiet. Ilość opuszczonych dni w roku wynosi tu 1274, z czego wynika, że na jednego nauczyciela przypada przeciętnie 10 dni nieobecności. A więc stosunkowo najmniej, w liceum ogólnokształcącym przypada ich bowiem 11, a w szkole podstawowej — 19.

Według rozeznania kuratorium — w szkołach warszawskich jeden nauczyciel przeciętnie opuszcza aż 22 dni w roku. Jak z tego wynika, trafiłam do szkół wcale nie najgorszych, bo niedociągających do przeciętnej, a mimo to absencja i tu daje się mocno we znaki. Spróbujmy więc odpowiedzieć sobie na kolejne pytanie.

DLACZEGO OPUSZCZAJĄ?

Odpowiedź można by właściwie zawrzeć w jednym zdaniu. Główną przyczyną zwolnień są choroby własne i opieka nad dzieckiem. Dopiero w dalszej kolejności idą urlopy macierzyńskie, urlopy naukowe z tytułu studiów, urlopy okolicznościowe i wreszcie w niewielkim procencie prace społeczne oraz nieobec-

ABSENCJA

Nieobecny

usprawiedliwiony

ność nierzeczywiście usprawiedliwiona. Wykazują to wyraźnie zestawienia liczbowe i potwierdzają opinie kierowników i dyrektorów.

Szkoła podstawowa: 2 urlopy na dokończenie studiów — w sumie 134 dni, 2 urlopy macierzyńskie — reszta choroby własne i opieka nad dzieckiem. Choroby nie omijają również mężczyzn będących w zdecydowanej mniejszości. W omawianej szkole pracuje 5 nauczycieli, opuścili oni wskutek chorób łącznie 49 dni. Zrozumiałe, że kobiety są pod tym względem bardziej obciążone, bowiem opieka nad chorym dzieckiem spada zwykle na ich barki. W szkolnictwie podstawowym pracuje więcej młodych żatek z małymi dziećmi, zapadającymi często na różne choroby, niż w szkolnictwie średnim, stąd i zjawisko absencji występuje tu wyraźniej.

„Te wszystkie zwolnienia chorobowe, które przecież muszą honorować, są plagą szkół — mówi kierownik. — Proszę spojrzeć na ten wykaz, tu 101 dni, tam 126, 56, 75, 36 — to wszystko druczek L-4. Cóż można poradzić? Zaledwie w połowie udało mi się zorganizować zastępstwa, druga połowa godzin przepada. Albo zwalnialiśmy klasę po prostu do domu, albo polecaliśmy uczniom czytać lekturę, z czego na pewno nazbyt skwapliwie nie korzystali”.

Nie inaczej jest w szkolnictwie średnim, choć problem nie występuje tu w tak ostrej formie. Przeważają również zwolnienia lekarskie. W szkole zawodowej, gdzie — jak pamiętamy — nauczyciele opuścili 1274 dni, choroby pochłonęły 914 dni, opieka nad dzieckiem — 106 dni. Zaledwie 79 dni przypadło na urlopy naukowe dla studiujących, co wzięwszy pod uwagę liczbę zatrudnionych (123, w tym 18 dokształcających się), jest liczbą raczej znikomą. Był też tylko jeden urlop macierzyński — 72 dni. Pozostałe — 103 dni — znalazło się w rubryce „inne” i oznacza w większości jedno- lub dwudniowe urlopy okolicznościowe oraz w niewielkim procencie prace społeczne.

Odpowiedź na pytanie o przyczyny absencji w trzeciej omawianej szkole, mianowicie w liceum ogólnokształcącym brzmi identycznie: chorują, rzadziej opiekują się chorym dzieckiem (68 godzin), jeszcze mniej pochłania praca społeczna

(45 godzin), trochę opuszczają bez usprawiedliwienia. Ci ostatni liczą się na palcach jednej ręki. Jedna osoba ma na swoim koncie 5 godzin, druga 12 i trzecia 64. Te 64 godziny obciążają nauczyciela wf. Szkoła nie odczuła wprawdzie większych skutków niesumienności młodego kolegi, za to odczuła go nauczycielka tego przedmiotu, której przypadła w udziale praca w połączonych grupach koedukacyjnych.

Podobne kłopoty z nauczycielem wf miał dyrektor szkoły zawodowej, z tym jednakże, że ten nauczyciel zawsze przedstawiał zwolnienia lekarskie, co nie przeszkadzało mu, jak stwierdzono, oddawać się w tym czasie innym pracom. Na ogół jednak nauczyciele wykazują się dużą sumiennością. Nawet studiujący nie wykorzystują w pełni swoich uprawnień, mając przede wszystkim na względzie dobro szkoły. Chętnie też zastępują się wzajemnie. Słowem — robią wszystko, aby szkoła nie odczuła zbyt mocno skutków tego niekorzystnego zjawiska, jakim jest nieobecność nauczyciela w klasie.

W takim kombinacie, jak omawiany zespół szkół zawodowych, łatwiej jest zorganizować zastępstwa nawet dla nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących, można bowiem wykorzystywać w tym celu nauczycieli zawodu, z których kilku — w tej szkole — ma wymagane uprawnienia (SN). Ale w szkołach mniej zasobnych w kadre, a zwłaszcza w szkołach podstawowych, gdzie zjawisko absencji występuje najbardziej drastycznie, sytuacja jest więcej niż trudna. Duża liczba godzin zastępczych wyczerpuje nauczycieli powodując z kolei osłabienie aktywności i nierzadko chorobę, nie mówiąc już o tym co najistotniejsze, że cierpi na tym wyniki nauczania. Cierpi młodzież.

JAKA JEST RADA?

O dobrą radę niełatwo. Trudno przecież zabronić nauczycielom chorować. Można by wprawdzie przy dobrej woli ograniczyć nieco zwolnienia, np. na opiekę nad dzieckiem w przypadku mniej poważnej choroby i w warunkach, gdy w domu jest ktoś starszy, np. babcia. I na ogół nauczycielki sumienne, którym zależy na osiągnięciu coraz lepszych wyni-

ków swojej pracy, uprawnień tych nie wykorzystują. Zdarzają się co prawda jednostki nie traktujące poważnie swoich obowiązków, ale jest ich na pewno niewiele, tak że apel do obowiązkowości nauczycieli nie rozwiąże problemu.

Często słyszy się głosy, że jedną z poważnych przyczyn odciąganiu nauczycieli od obowiązków szkolnych jest angażowanie ich do różnych prac społecznych. Jeśli chodzi o Warszawę, to wyniki mojego rekonesansu po szkołach nie przyniosły potwierdzenia tych opinii. W środowisku wielkomijskim nauczyciel nie jest jedynym, ani jednym z nielicznych, przedstawicieli inteligencji, na którego barki składa się obowiązek organizowania życia kulturalnego w środowisku czy inne czasochłonne prace, jak to się zdarza w mniejszych ośrodkach prowincjonalnych bądź w wsiach. Tam problem ten występuje z większą ostrością. Trudno byłoby więc miarą warszawską mierzyć wszystkie szkoły w kraju.

Występują jednak w szkołach warszawskich „utajone” prace społeczne, kiedy to nauczyciela wprawdzie w klasie nie brakuje, kiedy w dzienniku figuruje zapis lekcji przeprowadzonej zgodnie z programem, ale nauki właściwie nie ma. Dotyczy to najczęściej wychowawców klas, którym różne organizacje i instytucje, zwłaszcza społeczne, polecają wykonanie pewnych prac, przeprowadzenie ankiety i tym podobnych akcji. Wprawdzie jednorazowych, ale w ciągu roku zbiera się ich sporo. Lekcje przepadają.

Co można zrobić, gdzie więc szukać skutecznej recepty? Pytanie to stawiałam wszystkim swoim rozmówcom. W odpowiedzi zapadali w smętną zadumę. Wszystkie inne przyczyny udałooby się zlikwidować nawet w drodze administracyjnych zarządzeń i zakazów, ale przecież nie choroby. Te zwalczać skutecznie może tylko lekarz. W końcu udało mi się zebrać kilka uwag i postulatów godnych rozpatrzenia.

Plaga szkół nie są, jakby się zdawało, dłużej trwające choroby nauczycieli, bo na te stosunkowo łatwiej uzyskać zastępstwo z inspektoratu, lecz kilkudniowe nieobecności, nagle zaskakujące kierownictwo. A takich nieobecności jest najwięcej. Na pewno nie rozwiązałyby się problemu, ale przynajmniej udałooby się poważnie go złagodzić, gdyby uregulować stawki za godziny zastępcze. Są one obecnie, jak wiadomo, niższe od stawek za godziny normalne i nie zachęcają do zastępstw, stąd brak chętnych, zwłaszcza w szkołach podstawowych.

Moi rozmówcy zwracali również uwagę na fakt, iż zgodnie z zarządzeniem władz oświatowych, dyrektorom (kierownikom) i ich zastępcom nie przysługują wynagrodzenia za godziny zastępcze. Nie uważają, iżby to było słuszne, pozbawia ich bowiem niezbędny w przypadku dodatkowej pracy bodźca ekonomicznego.

Postulaty te, choćby nawet miały szanse realizacji, to jednak zaledwie półśrodki. Proponowano i inne rozwiązania. Często zwolnienia lekarskie stwarzają sytuację, w której dużym szkołom brakuje niemal codziennie od 1 do 4 nauczycieli. Tę ciężką sytuację można by w poważnym stopniu złagodzić, przydzielając szkołom o 1—2 etaty ponad ich potrzeby. Kierownicy zapewniają, że dodatkowe siły nie marnowałyby ani godziny, bowiem w szkole istnieje tysiąc i jedna możliwości wykorzystania ich z pożytkiem w bibliotece, świetlicy czy zajęciach pozalekcyjnych.

„W mojej szkole — mówi dyrektor zawodówki — udało się zorganizować zastępstwa w 90 procentach, tak że konieczność zwalniania klas do domu zachodziła stosunkowo rzadko. Ale jeden z moich zastępców cały swój wysiłek poświęca na organizowanie pogotowia zastępczego. Niełatwe ma zadanie. Dwa etaty dodatkowe — jeden humanista i jeden nauczyciel przedmiotów pomocniczych — złagodziłyby trudności”.

Postulat ten wysuwali wszyscy, choć zdają sobie sprawę, że nie byłoby to również rozwiązaniem idealnym. Rusycystę skutecznie może zastąpić tylko rusycysta, germanistę — germanista, matematyka zwłaszcza w szkołach średnich, tylko matematyk itd. Zastępca jest tylko wtedy pełnowartościowym zastępcą, jeśli realizuje materiał programowy. W przeciwnym przypadku nie zdoła on przeciwdziałać ujemnym skutkom nieobecności określonego specjalisty. Może więc słuszniej byłoby zamiast przydzielać szkołom dodatkowe etaty, stworzyć z nich rezerwowe pogotowie pozostające w dyspozycji inspektoratów. W razie awarii wystarczyłby telefon. Odpadłyby podania, nie zawsze zresztą z braku dostatecznej liczby kadry pozytywnie załatwiane.

Nie wątpię, że i to rozwiązanie ma swoje ujemne strony. Obawiam się, że nikomu nie uda się znaleźć idealnej recepty. Nie może to jednak oznaczać rezygnacji z poszukiwań choćby rozwiązań częściowych, choćby półśrodków. Chodzi bowiem o sprawę niemałej wagi, o podnoszenie poziomu pracy szkół. Tymczasem absencja nauczycieli w dużej mierze pracę tę utrudnia. Jeśli więc bieżący rok szkolny i lata następne mają być rzeczywistością wyjątkowej walki o jakość nie można zapominać o usuwaniu zapór, które walkę tę hamują.



Zajęcia ciche = nauczyciel nieobecny

Fotograf Cz. Górski

Postanowiłam przekazać „Głosiowi Nauczycielskiemu” moje osobiste notatki zawierające wrażenia i subiektywne odczucia z pierwszych dni pracy w szkole.

Sądę, że Redakcję Czasopisma, które „zaagitało” mnie niejako do wyboru szkoły zawodowej jako miejsca pracy, zainteresują „koleje losu” czytelniczki, która bardzo przejmowała się tym, co pisze się na temat oświaty w prasie, zamieszczającej apele i cenne postulaty.

Na wstępie kilka słów o sobie. Jestem magistrem inżynierem chemii. Skończyłam politechnikę. Przez kilka lat pracowałam na stanowisku technologa w zakładzie przemysłowym, o którym pisze się z reguły na pierwszych stronach gazet. Pochwały, dyplomy, premie, wysoka pensja (ok. 4 tys. zł) są chyba najlepszym dowodem, że w fabryce nie byłam złym pracownikiem. Wprowadzałam wynalazki, udoskonalałam produkcję, kierowałam pracą gromady ludzi mających wysokie do tej pracy przygotowanie.

Potem, jak to w życiu — rodzina, dzieci, kilkuletnia przerwa w pracy. Po najgorszym okresie — chęć powrotu do pracy zawodowej, bo to i z korzyścią dla wiedzy, którą wyniosłam ze studiów, i dla praktyki zawodowej, którą już posiadałam, i dla domu, w którym, jak w każdej rodzinie przy jednej osobie pracującej, brakuje wyzierają z każdego kąta.

Pytanie — jaką wybrać pracę, by zaspokajała moje pragnienie utrwalenia dotychczasowych wiadomości zawodowych, rozbudzone chęci przygotowania się do pracy naukowej i pozwalała jednocześnie na częstsze przebywanie w domu, który z uwagi na małe dzieci — wymagał troskliwej niż poprzednio opieki.

Propozycje różne. Rodzimy zakład pracy chce mnie przyjąć na dawne stanowisko z jeszcze większą pensją. Inne zakłady przemysłowe — oferują również intratne posady i wcale ciekawą pracę. Ale to nie to. Szukam dalej.

Tak się złożyło, że na początku br. przeczytałam w prasie kilka artykułów na temat reformy szkoły zawodowej. Właśnie w „Głosie” w jednym z lutowych numerów zainteresował mnie artykuł, w którym autor sugestywnie pisał o potrzebach kadrowych szkolnictwa zawodowego, o potrzebie wysoko wykwalifikowanych fachowców dla tego szkolnictwa itp., itd. „Głos” mnie „uwiodł”. To było coś dla mnie.

ciała, przykłej woni z ust i nosa... — zaburzeń mowy (jąkania, seplenienia, bełkotania), trudności z pisania (stałego drżenia rąk, kurczu pisarskiego)... itp.”.

Zdyszana i zmęczona składałam te papiery na ręce miłej pani wizytator.

— Odpowiedzi na razie nie udzielimy. Proszę przyjść za kilka dni.

24 kwietnia

Kuratorium.

— Proszę pani. Pani ma niedostateczne przygotowanie do pracy w tej właśnie szkole.

— Jak to — tu wskazuję na dyplomy, zaświadczenia itp. — pan dyrektor zgodził się mnie zatrudnić.

— On na pewno nie orientował się jeszcze, jakich mu nauczycieli potrzeba. Może pani objąć posadę w innej szkole, na peryferiach miasta.

— To mi nie odpowiada. Przyjdę za tydzień — może pani zmieni swoje zdanie. Inaczej zrezygnuję z pracy w szkole w ogóle.

— Trudno. Nie na to nie poradzimy. Wysłałam zdenerwowaną. Gdzie te braki kadrowe? Gdzie potrzeby i czekanie na moją pracę i kwalifikacje? Z rozmowy z panią wizytator zorientowałam się, że coś tu nie gra. Chyba jednak zbyt różowo widzę tę szkolną rzeczywistość. A zresztą. Zobaczymy.

25 kwietnia

Proszę znajomą, by zadzwoniła do kuratorium i wyjaśniła sytuację. Po pięciu minutach mam odpowiedź.

— Co się przejmujesz? Będiesz przyjęta. Wzięli cię za kogoś innego. Zbieżność nazwisk sprawiła, iż myślano, że ktoś z twojej rodziny pracuje w instytucji, która sprawuje nadzór nad twoją władzą. A za to się płaci.

Sklejałam „część” rodziny, poszłam do fryzjera dumając pod hełmem nad systemem rządzącym doбором wysoko kwalifikowanych kadr dla szkolnictwa.

26 kwietnia

W kuratorium.

— O, przyszła pani. Bardzo dobrze. Oto umowa. Proszę skontaktować się z dyrektorem szkoły. W czasie roku będzie pani chodziła na kurs pedagogiczny, a potem złoży pani egzamin uzyskując kwalifikacje pedagogiczne.

godni. Jeszcze kilka telefonów i szkoła otrzymała całkiem „nielegalne”, ale jakże potrzebne 2 nowe programy. Trzeba je czytać, ułożyć materiał na I okres. Korzystam z pomocy koleżanek, bez których nie wyobrażam sobie jakbym zorientowała się w tych nowych dla mnie sprawach.

31 sierpnia

Czytamy nowe programy i układamy rozkład materiału nauczania z chemii nieorganicznej na I okres. Co chwila jednak wybucha śmiechem. Koleżanki się złością, nie mówią nic. Mnie bawi jeszcze poprawianie błędów w tych nowych programach. W programie czytamy np.: „Przeżnięcie tygła do stałej wagi” (s. 117) — zamiast — „...masy”.

„Przemiany fizyczne a przemiany chemiczne” (s. 48) itp.

Zawsze wiedziałam, że istnieją „zjawiska fizyczne”, o przemianach mówimy natomiast w odniesieniu do chemii. Czy to nowe programy wprowadzają także nową nomenklaturę naukową?

Prócz tego w programach znajdujemy mnóstwo błędów korektorskich i stylistycznych, które wypaczają niejednokrotnie treść zawartych w nim haseł.

Mimo woli zastanawiam się, co by było, gdybym takie lub tym podobne błędy zrobiła w jakiejś instrukcji produkcyjnej lub opracowaniu technologicznym dla fabryki...?

Tu widocznie można. Co pomoże złość moich koleżanek?

Autor programu próbuje jeszcze wyznaczyć mi, w jakim czasie mam zrobić określony rozdział programu. I robi to bez zupełnej znajomości możliwości ucznia, którego ja też jeszcze nie znam, ale koleżanki utwierdzają mnie w moim przekonaniu.

Np. na „Budowę materii”, przy której trzeba powiedzieć i o układzie okresowym pierwiastków, i o atomach, ich budowie, zastosowaniu, izotopach, podać wiele podstawowych praw chemicznych itp. przeznaczono 6 godzin, na „Wodę” natomiast — 18 godzin. Chyba powinno być odwrotnie?

Próbuję tłumaczyć koleżankom, że nie musimy trzymać się nie przemyślanych wskazań, szermując innymi argumentami — że za poziom wiedzy, którą dajemy uczniom, my jesteśmy odpowiedzialni a nie autor programu itp. Nie chcą

3 września

W „Trybunie Ludu” artykuł ministra oświaty i szkolnictwa wyższego — „Batalia o jakość”. Słuszny i celowy. Wychożący naprzeciw temu, o czym się nasłuchałam w szkole przez tych kilka dni. Jestem swego rodzaju „neofitką”. Przejęłam się wskazaniami. Od jutra uczyć i tylko uczyć. Ode mnie bowiem zależy — tak przeczytałam w artykule — jaki będzie poziom wiedzy moich uczniów.

Mimo woli tylko konfrontuję słowa ministra z tym „nowym” programem, z brakiem podręczników, ze wskazaniami programu, z którymi nauczyciele nie mogą się zgodzić, a które muszą realizować.

Ze zdwojoną energią przygotowuję się do lekcji. Jutro inauguracja.

4 września

Najpiękniejszy dzień w roku. Słońce, Białe bluzki i granatowe mini-spódniczki. Śliczne są moje dziewczęta.

W skupieniu wysłuchuję listu ministra i przemówienia dyrektora szkoły. Poznają je tylko pobieżnie — szybko rozchodzą się do domów.

My ustaliśmy sprawy organizacyjne. Mamy podany prowizoryczny plan lekcji — oczywiście z „okienkami” i innymi nie przewidzianymi przerwami. Jutro lekcje.

5 września

Guzik. Miało być 5 godzin chemii → było 5 godzin bałaganu.

Wchodzę do klasy z pomocami itp. Przejęta, uroczyście, zmobilizowana wewnętrznie. Po chwili — przedstawiciel Miejskich Zakładów Komunikacyjnych — bez żenady przerywa lekcję i prosi, bym zebrała od uczennicy pieniądze na bilety, wzięła zdjęcia, poobcinała je, powklejała do legitymacji, wyznaczyła trasy przejazdowe. Robota głupia i żmudna. Denerwuję się. Dyrekcja potwierdziła konieczność takiej pracy.

Co robić? Obcinam zdjęcia, wypisuję legitymacje, przyklejam fotografie, do kwestionariusza wpisuję trasy przejazdowe. I zastanawiam się, czy stracony czas, nie tylko mój, lecz także tych, którzy zajmują się tymi czynnościami w innych szkołach, w różnych zakładach pracy, nie równoważy tej podwyżki za opłaty komunikacyjne i czy po to przyszłam do szkoły, by zajmować się tymi sprawami. Przecież podwyżka to zysk MZK. A więc niech pracownicy tej instytucji przyjdą po lekcji i niech sami bawią się w rozszyfrowywanie tych komunikacyjnych szarad. Po kilku godzinach ślęczenia i wypisywania, drąc co chwila błędnie wypełnione druk, ostatnią wersję ciskam przedstawicielowi MZK, który kontroluje mnie z karzącą miną.

Gonię wychodzące już ze szkoły dziewczęta, które zdziwiło to kilkugodzinne bezczynne siedzenie w szkole. Doliczylam się połowy.

Ledwie zaczęłam lekcje, wchodzi tym razem przedstawiciel PZU, który prosi mnie o zebranie opłat. Z trudem zapanałowałam nad sobą. Zrobiłam i to, mając jednocześnie w pamięci słowa ministra, że nauczyciela nie wolno odrywać od lekcji do bzdurnych prac społecznych. Dla czego ja mam społecznie pracować dla instytucji, które na moim społecznikostwie robią całkiem niezły interes?

Po „lekcjach” polecenie dyrektora. Na jutro ma być gotowy plan pracy wychowawczej. Zastanawiam się, czy dzisiejszy dzień — pierwszy dzień pracy szkolnej — nie był inspiracją negatywnie wychowawczą? Po co plan, skoro od pierwszego dnia demobilizuje się nauczycieli i uczniów?

Wieczorem włączam telewizor. Jakiś fałset z okazji nowego roku szkolnego „truje” o poświęceniu dziejowym nauczyciela. Przyciszyłam głos. Widziałam radosną twarz, poruszającą się bez słowa usta i już wiedziałam co mówi. Radośnie i optymistycznie.

6 września

Postanowiłam przerwać zapiski. Pierwsze „lekcje” poświęciłam sprzedaży podręczników szkolnych. W klasie atmosfera bardzo „swobodna”. I znów refleksje o społecznym zaangażowaniu nauczyciela, o zarządzeniach nakładających na nauczycieli obowiązki, które powinien wykonywać ktoś, kto za to otrzymuje pieniądze. I wreszcie — dlaczego ja mam to robić? Czy po to skończyłam politechnikę, państwo na moje wykształcenie wydało kilkaset tysięcy złotych? Po co są księgi i cały tzw. aparat pracowników księgarstwa? Podobnie nie życzyłyby sobie również, by w mojej pracy zawodowej chemika, czy to w szkole czy w zakładzie produkcyjnym, pomagali mi społecznie pracownicy MZK, PZU czy księgarze. To chyba logiczne?

Dziś miałam jednak jedną godzinę lekcyjną — w remontowanej właśnie klasie. Uczennice słuchają, notują, ale wczorajszy i dzisiejszy dzień nie minął bez echa. Na pauzie mówią mi:

— Pani profesorko! W tej szkole jest tak samo jak w naszych. Nie ma się czego martwić.

I co im miałam odpowiedzieć?

Zapiski „uwiedzionej”

Postanowiłam iść do pracy w szkolnictwie zawodowym. Chemików przecież brak i w przemyśle, szkoła powinna mnie więc przyjąć z otwartymi ramionami. 18 godzin pracy w tygodniu, jestem dobrym fachowcem, tak przynajmniej wszyscy do tej pory mówili. Powinna więc moja obecność przysporzyć szkole korzyści, a i mnie także zadowolenia z mojej obywatelskiej postawy. Odrzuciłam więc wszystkie propozycje i udałam się do wskazanej mi przez znajomych szkoły — technikum.

10 kwietnia 1967 r.

Rozmowa z dyrektorem. Młody energiczny człowiek.

— Proszę pani. Czekamy. Prosimy. Podanie do władzy zwierzchniej. Czy pani chce mieć nadliczbowki, a mamy ich dla chemików sporo, czy tylko właściwy wymiar? Dobrze — damy pani 18 godzin tygodniowo w klasach pierwszych, już zreformowanych. Po wizycie w kuratorium proszę przyjść do mnie. Omówimy szczegóły.

11 kwietnia

Wizyta w kuratorium.

— Podanie, życiorys, opinia z pracy, badanie lekarskie itp. Nie możemy dzisiaj odpowiedzieć. Rozpatrzmy podanie.

12 — 15 kwietnia

Biegam, załatwiam różne formalności. Wśród nich szczególną wesołość lekarza i znajomych budzi następujący formularz lekarski: „...badany — nie wykazał żadnych zbożeń w organizmie... nie posiada... — rażącego układu zewnętrznego, widocznych kalectw i ułomności, wybitnych zniekształceń i zeszcpeczeń twarzy, tków i grymasów — ciężkiej nieuleczalnej choroby skórnej, niezasiłonej części

Podziękowałam. Odetchnęłam. W kawiarni przeczytałam umowę. Zwróciłam uwagę na dopisek: „...Brak kwalifikacji zawodowych i pedagogicznych”.

Brak kwalifikacji zawodowych? Nie myślę się. Machnęłam ręką. A może to taka formułka prawna?

27 kwietnia

Wizyta w szkole. Przedstawiam umowę. Proszę o podręczniki i program dla I klasy.

— Podręczniki? — proszę. Mamy stare. Programy? Z tym gorzej. Podobno jeszcze nie napisane. Chciałaby się pani przygotować sumiennie do września? Rozumiem, rozumiem. Ale co zrobisz jak nie mam. Dam pani stare — to się mogą w końcu do czegoś przydać.

Zwiedzam laboratoria, sale. W szkole mi się podoba. Znać dobrą organizację. I chyba rzeczywiście nie będę tu zbędna. Z ufnością patrzę w przyszłość.

26 sierpnia

Wizyta w szkole. Mam uczyć dwie I zreformowane klasy. Jestem też wychowawczynią. Trochę boję się. Rada Pedagogiczna — 30 sierpnia.

30 sierpnia

Już po radzie. Opadły mi ręce. Programów zreformowanych w dalszym ciągu nie ma. Dyrektor polecił nam opracować materiał nauczania na I okres według starych programów. W II okresie — chyba programy nadejdą. A niech to wszyscy diabli.

Dyrektor dzwoni do znajomych. Programy wczoraj opuściły drukarnię. Kuratorium otrzyma je chyba za kilka ty-

godzin. Mówią, że każdy wizytator może zdyskwalifikować nauczyciela, jeśli nie będzie trzymał się wskazań programu.

Ano — skoro tak jest — niech będzie. Ostatecznie, one wiedzą, co trzeba robić. Opracowujemy więc rozkład materiału dalej. Jutro wkleimy go do dzienników.

1 września

Układamy rozkład materiału nauczania na I okres z techniki laboratoryjnej. Uwagi pod adresem programów takie same jak wczoraj.

Konfrontujemy „nowy” program ze starym podręcznikiem. Też pomysły? To tak jakbym opracowała nową instrukcję produkcyjną, a załozce kazała pracować na starych maszynach i dotychczasowym materiale.

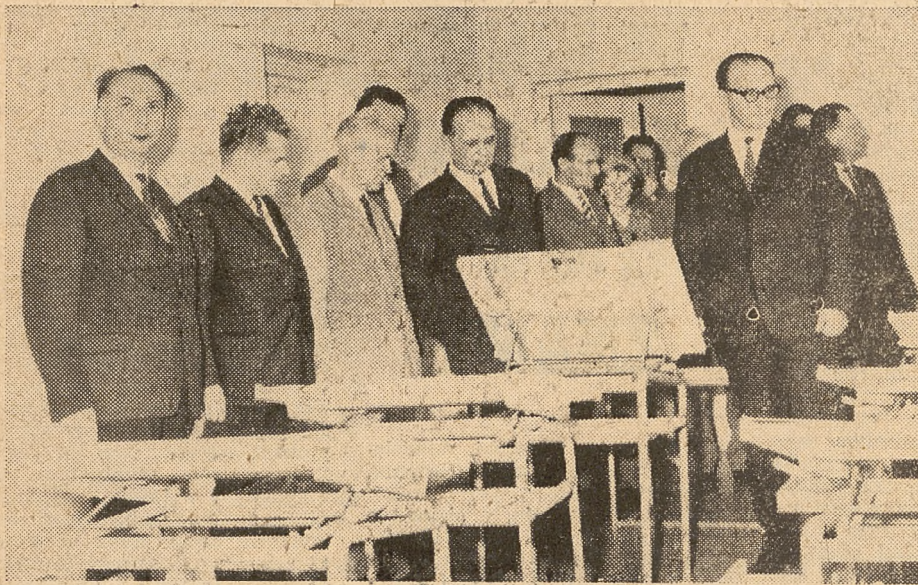
Oczywiście, program nie zgadza się z podręcznikiem. Muszę sięgać do różnych źródeł. Ciekawe — co zrobią uczniowie?

Otrzymałam pierwszą pensję — 1900 zł. Pocięszają mnie, że to dosyć wysokie wynagrodzenie. Że mogli mi nie zaliczyć stażu przemysłowego — a wtedy byłoby o kilkaset złotych mniej.

W domu obraz nędzy i rozpaczy. Miało być 18 godzin tygodniowo. Mimo że rok szkolny jeszcze się nie zaczął — wychodzę z domu rano, przychodzę wieczorem i jeszcze pracuję w nocy nad przygotowaniem się do lekcji. A gdzie ja jeszcze zmieszczę ten zapowiadany kurs pedagogiczny? Maż się nie odzywać.

2 września

Znów w szkole. „Zapinanie na ostatni guzik” przygotowania do otwarcia roku. Rozkładu zajęć jeszcze nie ma. W poniedziałek przychodzimy na 9.00. W domu — przygotowywanie się do pierwszych lekcji



W dniu 16 września w Stolicy nad Wisłą przekazano do użytku pawilon szkolny Liceum Ogólnokształcącego wybudowany w czynnie społecznym oraz nowy gmach Zasadniczej Szkoły Zawodowej.

- Na zdjęciach:
- 1) Obecni na uroczystości goście zwiedzają jedną z pracowni ZSZ.
 - 2) Widok ogólny nowo wybudowanego gmachu ZSZ.
 - 3) Młodzież ZSZ zebrana na uroczystości w sali gimnastycznej.

Zdjęcia: Cz. Górski

(Dokończenie ze str. 12)

kule starannie szklankę i stawia ją na meście...

Kijowskie wrażenia zamyka ogromna wystawa dorobku Republiki Ukrainy i przepiękna Peczerska Ławra, zabytkowy kompleks cerkwi, klasztorów i podziemnych grobowców. Część zbombardowanej przez hitlerowców Ławy pozostała nie tknięta. Na wieczną pamiątkę hitlerowskiego barbarzyństwa — jak głosi napis. Bo pamięć o tamtych czasach jest tu wciąż żywa.

Spotkany w pociągu czarnowłosy chłopiec z dalekiego Azerbejdżanu jest zmierzwił. Nie powiódł mu się na egzaminach wstępnych do Kijowskiego Uniwersytetu. Wracając teraz do siebie, czeka go 48 godzin jazdy. Na nie poszło zmęczenie, na nie koszty podróży, na nie kilkanaście godzin spędzonych w oczekiwaniu przed gmachem uczelni.

— Cóż — powiada — byli lepsi, umieli więcej.

Nie ma do nikogo żalu, nie mówi nic o niesprawiedliwości, pomyłce profesorów czy protekcji.

Co dalej? Pójdzie do fabryki jak ojciec. Chłopiec ma barwną piżamę i wszystkie zeby złote. Z ojcem, który mu towarzyszył w egzaminacyjnej peregrynacji, rozmawia obojętnym językiem o miodyce dalekiego Wschodu.

Ordżonikidze jest stolicą małej, rozłożonej u północnych stoków Kaukazu Republiki Osetyjskiej. Ciekła była historia tego niewielkiego górskiego ludu. Najazdy obcych sychały go coraz wyżej w góry, skazywały na coraz trudniejsze bytowanie.

W miejscowym muzeum odtworzono niemal w naturalnych rozmiarach kurna chatę, której jedną ze ścian tworzy lita skała. Nie minęło jeszcze 100 lat od czasu, gdy w takich chatkach mieszkała większość ludności.

Dziś w Osetyjskim Instytucie Pedagogicznym i Szkole Inżynierskiej studują setki młodzieży. Na przedmieściach Ordżonikidze wznoszą się wielopiętrowe budynki, stawiane systemem szybkościowym z segmentów i półfabrykatów. Na przedmieściach — bo centrum zachowało — tak jak było — niewielkim starym, nieco egzotycznym miasteczkiem o niskiej parterowej zabudowie.

Miasteczkiem na pozór mało ciekawym. I trzeba niezwykłego talentu naszej osetyjskiej przewodniczącej, aby tak pięknie, z taką miłością opowiadać o każdym niemal domu, o każdym pomniku, o parku czy nawet pojedynczym drzewie. Żeby tak żywa uczynić historię tego miasta, tak żywa postać bohatera, od którego miasto wzięło swe imię, osetyjskiego rewolucjonisty — Ordżonikidze.

P. Mira jest nauczycielką z zawodu, z zamiłowania — przewodniczką. Swoje opowieści przeplata historią, legendą, wierszami Puszkina i Lermontowa. Kocha to miasto, jest z niego dumna. A przecież z urodzenia — moskiewczanka. Do Ordżonikidze przybyła mając lat dwadzieścia.

— Czy tęskni za gwarną Moskwą? — Tęskni? Tu? Kiedy prowadzi nas na niewielki cmentarzyk pod miastem, kiedy opowiada o grupie żołnierzy broniących tu trakt do dalekiego, naftodajnego Baku, o młodzieńskim dowódcy oddziału, który własnym ciałem zastąpił lufę hitlerowskiego działka — pani Mira ma łzy w oczach.

W Ordżonikidze mieszkamy w bazie turystycznej. Od hotelu różni się ona tylko organizacją dnia, atmosferą i typem gości. Bo gościmi się tu przede wszystkim młodzież. Przybywają ze wszystkich stron, grupami, autokarem, pociągami, pieszo — zależy od rodzaju wycieczki. Co dzień nowi, co dzień z innych regionów kraju — według ściśle ustalonego i wzorowo przestrzegane harmonogramu.

Wędrują określonymi, oznaczonymi numerami szlakami turystycznymi, co roku inna trasa, co roku poznając nowe obszary swej ojczyzny. Nasza wycieczka pokonuje „marszrutę 41”.

Mówią różnymi językami, różne są kolory włosów, oczu; od płowych Rosjanek do czarnowłosych Gruźnek i Azerbejdżanek. Nierazko szerokie kości polickowe i lekko skóse czary każą pamiętać o odległych azjatyckich republikach. Cechuje ich wspólna wszystkim młodość, życzliwość, ciekawość świata i kraju.

Ta wesołość i życzliwość dochodzi do głosu przede wszystkim w czasie organizowanych codziennie w bazie „wieczorów przyjaźni”. Każda nowo przybyła grupa, zgodnie z obowiązującym zwyczajem, prezentuje pieśni i tańce swego kraju (w przypadku obojczykowców) lub regionu. A atmosfera tych wieczorów rozbraja najbardziej sztywnych. Nikt tu nie oczekuje wielkiej sztuki. Nikt nikogo nie krytykuje. Po prostu chcą się poznać, chcą się bawić.

Młodzieńka dziewczyna z Ukrainy tańczy kozaka; ale nie sama. Zaprasza jednego z naszych kolegów, poważnego pana prezesa oddziału. I pan prezes tańczy. Mimo że nie umie, mimo że mogłoby być ojcem swej partnerki, mimo że kielasa nie bardzo chcą zginąć się w „przystudach”. Ale tańczy, bo nie sposób odmówić. Rzesiste okłaski nagradzają odwagę.

Ludzie

W naszym programie: piosenki ludowe i polonez. Akompaniują nam pełna werwa, ognista Osetyjska Bama — tutejsza nieoceniona kulturalno-oświatowa. Zna chyba wszystkie melodie świata, bo bezbłędnie dobiera muzykę do naszych „zieleniściaków” i „czerwonych pasów”. Na zakończenie — z dużymi wspaniałymi proponujemy konkurs na polską piosenkę wykonaną w naszym lub rodzimym języku.

I o dziwo! W odległej Osetii, u stóp Kaukazu, do konkursu zgłasza się kilku kandydatów. „Sza dziewczeczka do laszka”, „Pieśń o Warszawie”, „Goralu...”, a na zakończenie wszyscy już razem: „Walentyna-twist”. Słowa brzmią obco, czasem i melodie trudno rozpoznać. A przecież coś dusi w gardle...

Wysoko w górach Kaukazu obóz pionierski. Przybyliśmy niespodziewanie, więc 7-letni wartownik za nie chce podnieść zagradzającego droge szlabanu. Przeszkoda można wprawdzie bez trudu obejść, ale ktoś by śmiał? Czekamy. Dopiero polecenie 17-letniej komendantki otwiera nam bramę. Za to entuzjastycznie witają powitaniem przez nadbiegających zewsząd pionierów wynagradza surowości wartownika. W jednej chwili każdy z nas jest otoczony grupą dzieciaków, po kilkoro chwytają nas za ręce, ciągnąc w głąb obozu.

Malowniczo rozłożone pawilony służą za jadalnię, izbę pionierską i sypialnię dla najmłodszych. Starsze dzieci śpią po czworo, w rozrzuconych między pawilonami domkach campingowych. Plac do gier sportowych, basen kąpielowy, plac zabaw... Wszędzie idealny wręcz porządek. Wszystkie dzieci w granatowych spodniach, czystych białych koszulkach, na głowach furazki. Młodym gospodarzom nie zamykają się buzie, wszystkie chcą pokazać, wszystko opowiedzieć,

wszystkiego dowiedzieć się. Otaczają nas kołem, buzie jasne i ciemne, włosy proste, splecione w warkocz i czarne kędzierzawe czupryny.

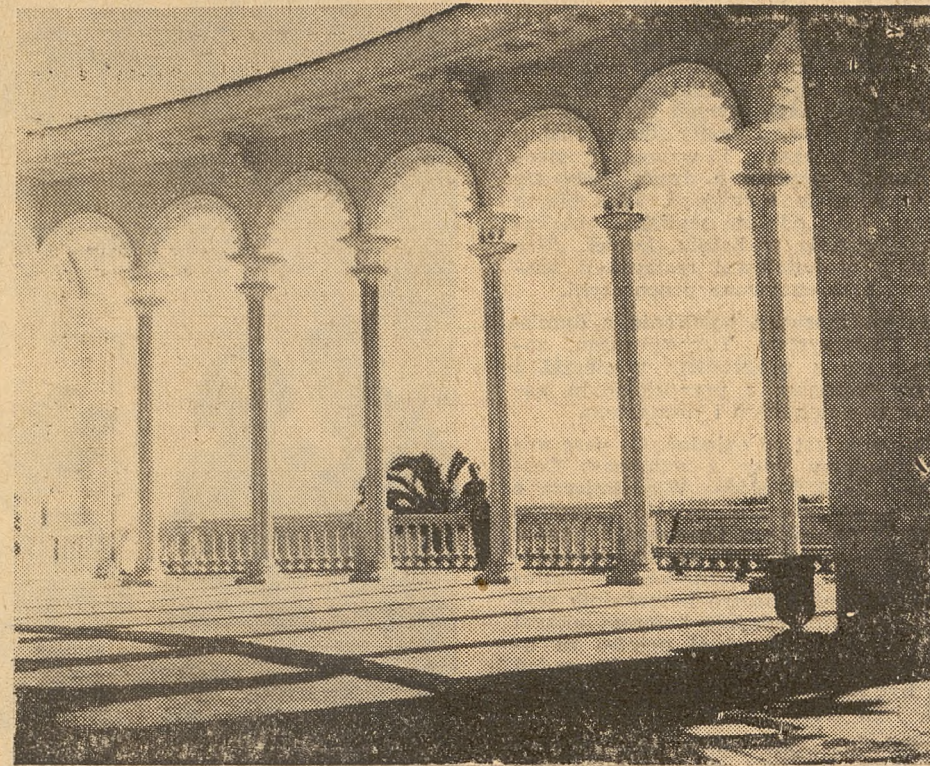
— Skąd pochodzicie? — Ja Roska, ja z Gruzji, ja z Litwy, ja Osetyjska... Ich rodzice mieszkają obecnie w Ordżonikidze, są pracownikami fabryki, która finansuje obóz.

W izbie pionierskiej portrety Lenina i Ordżonikidze, bohaterów ostatniej wojny, kosmonautów... Dzieci o każdym z nich potrafią opowiedzieć całą historię. Wiele też mówią o sobie, swojej szkole. Mogłoby to trwać w nieskończoność, gdyby trąbka sygnalizowała nie weszła na obiad. Goście nie goście, porządek obowiązuje. Wyjeżdżamy żegnani piosenką, obdarzeni czerwonymi chustkami, a także adresami, pod które „bardzo proszę koniecznie napisać”.

W Tbilisi słowo „iz Polscy” wywołuje żywą reakcję. — Bardzo, bardzo lubimy Polaków — powtarzają niemal wszyscy rozmówcy — mieliśmy podobną historię i tacy jesteśmy do siebie podobni.

Na wysokim zboczu nad Tbilisi stoi potężny pomnik kobiety trzymającej w jednym ręku nuchar, w drugim — wzniesiony miecz. To Gruzja; puchar symbolizuje gościnność, miecz dumę i waleczność. Podobieństwo nie przynosi nam umy.

Pisać o Tbilisi niepodobna. Jest zbyt piękne. Na urodę tego miasta złożyła się



czterech republik

architektura i przyroda. Nowoczesne budownictwo harmonizuje ze starym. Przepiękny park. Zbocza górskie, z których spływające kaskady wody tworzą dodatkowe dekoracje; wspaniała ultranowoczesna hala sportowa i stara twierdza książąt gruzińskich; nowoczesne metro biegnące pod starymi kamieniczkami śródmieścia; egzotyka południa i cywilizacja Europy.

Przed wszystkim jednak ludzie. Pełni temperamentu, życzliwi, przyjaźni. Gdy kilkoro z nas wsiada do niewielkiego autobusu — pomyłka staje się przedmiotem powszechnej troski pasażerów, nie mówiąc już o konduktorze, która za punkt honoru uważa nie tylko dowiedzenie nas na miejsce, ale opłacenie za nas kosztów dodatkowych przejazdów. Kiedy protestujemy, wyjaśnia krótko: gość nie może stracić.

Bo gościem odnosi się wrażenie, że jesteśmy częścią całego miasta. Przygodnie poznani ludzie usłyszawszy „iz Polscy” — opłacają nam przejazdy autobusowe, odprowadzają na żądane miejsce, pomagają w sklepie, w kawiarni i w metrze. Ten ma żonę Polkę, ów był w Polsce w czasie wojny, jeszcze inny koresponduje z kimś z Polski...

W tbiliskim muzeum, wśród bogato reprezentowanego malarstwa, zwraca uwagę zbiór ikon i wspaniała biżuteria carcy Tamary, tej jedyniej kobiety na tronie carów Gruzji, XII-wiecznej władczyni, której okres panowania uchodzi za „złoty wiek”.

Historia mądrej władczyni, jak historia typowej kobiety, nie pozbawiona jest romantyzmu. To w niej kochał się tragicznie jeden z najwspanialszych gruzińskich poetów — Rustawelli i jej przed opuszczeniem na zawsze kraju ofiarował swój wielki poemat „Rycerz w skórze tygrysa”.

drodze, której serpentyny wzniesione pod kątem 45 stopni wspinają się na wysokość 2,5 tys. metrów nad poziomem morza mówił Puszkina — iż kto jej nie widział, nie widział jednego z cudów świata.

Suchumska „Turbaza” prócz hotelu obejmuje obszerny park, zastawiony domkami campingowymi i namiotami. Na

miejsu jadalnia, łazienki, pocztą. Młodzież mnóstwo. Każda przybywająca grupa wita orkiestra specjalnym hełmem i odpowiednio dobraną melodią. Dla nas, oczywiście, „Sza dziewczeczka”. I znowu atmosfera życzliwości i opieki, której symbolem może być Łamara, nazwa tutejsza obojczyk. Jest wszędzie — sprawdza czystość pokoi, udziela pierwszej pomocy, dba o zaparkowanie, anetydów. Ilekroć pojawia się kłopot — pojawia się i Łamara.

I tu wieczory przyjaźni, i tu koncerty. Tym razem efektem naszego konkursu są nie tylko polskie piosenki, lecz także autentyczny krajoznawczy odtańczeniowy z temperamentem przez wcale już niemłoda moskiewczanka.

Po występach dwie godziny tańców. Z gościów plyną melodie letkissów twistów. Mocne uderzenie ciesz się powodzeniem młodzieży na całym świecie. Ale godzina 11.00 przynosi ciszę. I to rzeczwiśta. W tym kilkusetosobowym obozie nikt nie zakłada porządku dnia. Jeden jedyny przypadek niesubordynacji skończył się dla delikwentki odesłaniem jej do domu i powitańiemem załady prac. Surowość? Tak. Czy naprawdę niesusza?

Jeszcze Gagra, jeszcze Adler, jeszcze Soczi... Coraz więcej wrażeń, coraz słabiej notuje pamięć. Podobno każdy z wędrujących po świecie odbiera inne wrażenie, co innego utrwała jego pamięć, co innego odbiera jego wrażliwość. Widziałam, że niektórzy z kolegów nauczycieli zapisywali historię każdego zabytku, inni pilnie notowali etapy podróży, jeszcze inni robili zdjęcia krajoobrazu. Mnie najwięcej interesowali ludzie. Zwykli ludzie. Poznawani bezpośrednio, widziani krótko, przez godzinę, dwie... Ludzie czterech republik.



Zdjęcia: Cz. Górski

NA ŁAMACH PRASY

„Co się dzieje z aktywistami, kiedy idą w świat. Jak wytrzymują próbę życia ich szkolne pojęcia polityczne, jaka jest zatem skuteczność wychowania, którego nie dają uczelnie, ale daje organizacja?” — na te pytania stara się znaleźć odpowiedzi Andrzej Krzysztof w robleski i w artykule „Koledzy w czerwonych beretach”, zamieszczonym w „POLITYCE”.

„Młody socjolog. Zdzisław Grzelak przebadał paręset osób z wyższym wykształceniem, pracujących w dwóch powiatach wschodniej Polski, a następnie sięgnął po ich stopnie z uczelni. Okazało się, że dzisiejsi dyrektory byli dość średnimi studentami i na odwrót — prymusi lat studiów rzadko wleciały wysoce. Wniosek: do sztuki życia potrzebą innych jestże kwalifikacji, niż dobre stopnie z egzaminów” — konkluduje autor

NA ŁAMACH PRASY

„Ludzie przechodzą rozmaite szkoły i rozumieją się pod ich wpływem zmieniają. Podobno zachęcają nauki, zmusza do aktywności społecznej, a lekarza na odwrót, raczej izoluje. Nie zostaje się aktywnym raz na zawsze i jeżeli nawet większość młodych bohaterów reprezentuje taki typ, nie wiadomo, czy jest on przeważający. Z ich opowiadań o kolegach wynika, że odpadają ci, których związek z organizacją był powierzchowny, którzy byli tylko praktykami, w pośpiechu codziennych zajęć nie znajdowali czasu, a może ochoty, na przemyślenie spraw głębszych. Ale, co było naprawdę czerwone, nie wybiłoby, kto był działaczem zarówno z temperamentem, co z przekonaniem, temu pozostał ob inżynier czy odruch warunkowy, który go w każdej sytuacji, jak busola, ustawiać będzie na lewo”

W „TYGODNIKU KULTURALNYM” Stanisław Rysard Dobrowolski zastanawia się, co komu dają spotkania autorskie. Co przynosią czytelnikom, co zyskują czy też może zyskają ze spotkań pisarzy? Spośród wielu cennych spostrzeżeń, uwag i wniosków — zauważymy te, które odnoszą się do spotkań z nauczycielami i młodzieżą szkolną. „Nie tylko najmlodsze, ale i najcenniejsze dla mnie są spotkania autorskie w szkołach, zarówno w miastach jak i na wsi, zarówno z nauczycielami jak z uczniami. Przede wszystkim w szkołach uczestnicy spotkań są do nich najlepiej przygotowani. I tu jest chyba klucz do problemu. Od nauczycieli, od szkoły zależy bezdyskusyjnie w dużym stopniu, czy i co czytają się będzie w Polsce w najbliższych dziesięcioleciach, jacy będą nasi jutrzejsi czytelnicy. Oni przede wszystkim, nauczyciele, stanowią wciąż podstawową kadre działaczy kulturalnych w naszym kraju. Niestety, nie można wciąż jeszcze — moim zdaniem — przyzwynić do nich bibliotekarzy w gromadzie i na wsi, przy całym dla nich szacunku i uznaniu dla ich wysiłków. Należyce wykwalifikowanych bibliotekarzy spotyka się przeważnie dopiero w bibliotekach powiatowych i miejskich. Ich usiłowania niejednokrotnie godne są najwyższego uznania”.

Wszystkich nauczycieli niewątpliwie zainteresuje artykuł Juliana Pelca, opublikowany w „PRZEKROJU” z dnia 10 września pt. „Gdzie jest środek Polski”. Oto fragmenty publikacji: „Od lat wiadomo, że leży on gdzieś w województwie łódzkim w rejonie Łęczycy. Rosły sobie do niego preteksty, trzy miejscokane tą drogą wyniki po zastosowaniu bardziej skomplikowanych metod graficznych i rachunkowych zostały w pełni potwierdzone z dokładnością do 5 kilometrów.

W ten sposób, kiedy do Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii wrócił się łódzki ośrodek informacji turystycznej z prośbą o dokładne określenie środka obozarnego państwa, urząd mógł udzielić autorytatywnej informacji, że za środek Polski można przyjąć punkt położony w rejonie miejscowości Goślib w odległości około 4 km w kierunku północno-zachodnim od miejscowości Piątek.

Wybrałem się do Gośliba, aby na własne oczy ujrzeć środek Polski. Jest to mała wieś w gromadzie Gaj. Zabudowania są rozproszone. Cały Goślib to niekiedy gospodarzający PGR i dwie kolonie, zasiedlone przez stare

Głos Nauczycielski

tygodnik społeczno-oświatowy ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-34-20, 26-10-11, wewn. 280, 281, 282, 283, 284, 285. Redaguje kolegium. Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Kresowa” RSW „Prasa”, Warszawa, Wilejska 12, tel. 23-24-11. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa „Prasa Kresowa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 21-48-97 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm² nekrologi — 10 zł za 1 cm² ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Ceny prywatne, zamawiające ogłoszenia powinny przestać z góry należność pod adresem Biura Ogłoszeń z zaznaczeniem: za ogłoszenie w „Głosie Nauczycielskim”. Prosimy o wyraźne pisanie tekstu ogłoszeń. Prenumerata na kraj przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wiat na konto PKO nr 1-6-10020 Centrala Kółportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,00 zł, półrocznie — 20,00 zł, rocznie — 41,00 zł. Prenumerata za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kółportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-10020. Egzemplarze dezaktywizowane można nabyć w Punkcie Wysokowyku Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowowiejska 13/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Zam. 127, 1-97

LUDZIE CZTERECH REPUBLIK

KRYSTYNA ROGALSKA

Trasa prowadziła przez Brześć, Kijów, Ordżonikidze, Baku, Tbilisi, Suchumi, Gagre, Soczi. Cztery republiki, 8 tysięcy kilometrów, 150 godzin w pociągu, kilkadziesiąt — w autokarze. Kraj obraz? Od rozległych przestrzeni Ukrainy, zielonych naddońskich stepów, po oblodzone szczyty Kaukazu, pola szybów naftowych i podzwrotnikowe wybrzeża Morza Czarnego.

Kalejdoskop wrażeń i obserwacji, setki spotkań, rozmów, dziesiątki sympatii nawiązywanych spontanicznie od pierwszego wejrzenia, pierwszego, szeroko uśmiechniętego: „Zdrastujcie, a wy od kuda?”

Brześć. Rozkład jazdy przewiduje 2-godzinny postój. Nasza 30-osobowa wycieczka rozprasza się po zakamarkach obszernej dworca. Pierwsze obserwacje: czysto, porządkowo, spokojnie. Dużo kwiatów, dużo zieleni. I pierwsze zaskoczenie: w pobliżu parku pomnik żołnierza. Cały pozłacany. Ładny? Czy ja wiem...?

Gorąco. Smętnie spoglądamy na automaty z wodą sodową. Za kopyjkę można się napić, tylko że pieniądze dosta-

niemy dopiero w Kijowie. Ktoś wzdycha: „Matko, jak mi się pić chce”

„Paźalsta — życzliwie uśmiechnięty chłopiec podsuwa szklanke wody — paźalsta...”

Do Kijowa przyjeżdżamy wczesnym rankiem. Na dworcu kilku przedstawicieli związków zawodowych wita nas nareczami kwiatów. Bukiety duże, różnokwiatowe, „wiązane i wzwyż, i stromo”. Padają pytania o drogę. Robi się jakoś zwyczajnie i swojsko. Ktoś bierze pod rękę, ktoś odbiera walizkę. Autokary, rozlokowanie w hotelu, kąpiel. „Nasze” stoły w hotelowej restauracji zdobią gęsto biało-czerwone proporczyki.

A potem pierwsze spotkanie z dyrektorem Towarzystwa Turystycznego, zapoznanie się z programem wycieczki i pierwsze rozmowy z przydzielonym naszej grupie opiekunem i tłumaczem.

W Kijowie jest co oglądać. Co parę minut wysiadamy więc z autobusu: Cerkiw św. Zofii, Wzgórze Włodzimierza z rozległym widokiem na miasto, przepiękny park z pomnikiem Szewczenki i znów zaskoczenie: naprzeciw parku krwistoczerwony gmach uniwersytetu. Milkniemy zakłopotani. Dopiero przewodnik wyjaśnia, że takim właśnie kolorem ukarał car studentów kijowskiej uczelni za udział w rewolucji 1905 roku. Czerwień miała być symbolem wstydu. Symbol pozostał, jego treść uległa zmianie.

Po południu, już na własną rękę — Kreszczatik. Rozległa szeroka ulica otoczona monumentalnymi gmachami, tonąca w zieleni. Bardziej promenada niż centrum miasta, choć sklepów tu sporo. W sklepach tłok. Co uderza jednak przede wszystkim, to zdyscyplinowanie klientów i grzeczność ekspedientek. Ta dyscyplina społeczna i na ulicy rzuca się w oczy. Nikt tu nie śmieci, nikt nie przechodzi jezdni poza pasami. Żaden ze stojących co 10 metrów automatów z wodą sodową i winem nie jest uszkodzony. W żadnym nie brakuje szklanki. Co więcej, po użyciu każdy z pijących opiu-

(Dokończenie na str. 10 i 11)



NOWOŚCI WYDAWNICZE

FILOZOFIA, POLITYKA

Szymon Chodak, Jerzy Kleer: **SOCJALIZM A MODERNIZACJA W „CZARNEJ” AFRYCE**. KiW, Warszawa 1967; s. 280, cena 25 zł. Dwoch autorów socjolog i ekonomista przedstawiają w książce charakterystykę różnych form ideologii socjalistycznej i innych form strukturalizacji społecznej zachodzącej na Czarnym Lądzie.

Karol Martel: **U PODSTAW FENOMENOLOGII HUSSERLA**. KiW, Warszawa 1967; s. 256, cena 25 zł.

Lucjan Wolanowski: **OCEAN NIE BARDZO SPOKOJNY**. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 538, cena 42 zł. Opowieści o lądach i ludach w rejonie Oceanu Spokojnego.

BELETRYSTYKA

Waldemar Babinicz: **DRZAZGI**. Wyd. Łódzkie, Łódź 1967; s. 231, cena 16 zł.

Himilbach: **MONIDŁO PIW**, Warszawa 1967; s. 166, cena 12 zł.

Zygmunt Mysłakowski: **ZATRACONE ŚLADY, KIW, Warszawa 1967; s. 216, cena 15 zł.** „Książeczka ta nie jest ani pamiętnikiem, ani autobiografią. Poświęciłem ją opisaniu tego, co ocala pamięć bezpośrednia. Każde z tych opowiadań ma podstawę w faktach realnych...” (z obwoluty na książce).

Zofia Nalkowska: **NARCYZA WŁ** Kraków 1967; s. 326, cena 18 zł. Obecna edycja oparto na wydaniu pierwszym i jedynym z 1910 r.

OPOWIADANIA Z WYSP KARAIBSKICH. Wybór i wstęp Andrew Salkey. Tłum. Z. Kierszys. KiW, Warszawa 1967; s. 380, cena 25 zł. A. Salkey jest prozaikiem zachodnioindyjskim. Jego opowiadania zapoznają czytelnika z życiem i obyczajami prostych ludzi zarówno w ojczyźnie, jak i na emigracji, wprowadzają w świat egzotyki, cierpienia i miłości.

Bronisław Wiernik: **CIEN KAPITANA DAILEYA**. (KORRESPONDENT SAJGONSKI ZMIENIA ZDANIE). KiW, Warszawa 1967; s. 386, cena 20 zł. Autor był cztery razy w Wietnamie. Pierwszy raz znalazł się tam w roku 1951, kiedy Wietnamczycy walczyli z kolonializmem francuskim.

Jadwiga Zyllńska: **DOM, KTOREGO NIE MA**. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 192, cena 10 zł. W powieści autorka otwiera klimat domu rodzinnego w prowincjonalnym mieście w Wielkopolsce, pisze o ludziach, którzy ją otaczali, oddaje atmosferę przeżyć młodzieńczych.

WIERSZE

Zbigniew Szymański: **WYGASANIE FORM**. Wyd. Morskie, Gdynia 1967; cena 10 zł.

TU JEST NASZ DOM. Antologia wierszy o Lublinie. Wyd. Lubelskie, Lublin 1967; cena 15 zł.

PEDAGOGIKA I KSIĄŻKI POMOCCNICZE

E. Mroczko: **JEZYK WĘGIEŃSKI DLA POZATUKAJĄCYCH**. WP, Warszawa 1967; cena 65 zł.

A. Włodzimierz Mostowski: **ROZWIĄZYWANIE RÓWNAŃ ALGEBRAICZNYCH**. PZWS, Warszawa 1967; s. 176, cena 20 zł. Tomik z Biblioteki Matematycznej.

Bogdan Suchodolski: **PODSTAWY WYCHOWANIA SOCJALISTYCZNEGO**. KiW, Warszawa 1967; s. 284, cena 10 zł. Tomik z Biblioteki Samokształcenia Nauczycieli.

Irena Tułodziecka, Wacław Tułodziecki: **KSZTAŁTOWANIE I ROZWIJANIE MOWY DZIECKA GŁUCHEGO W SZKOLE PODSTAWOWEJ**. PZWS, Warszawa 1967; s. 362, cena 24 zł.

200 STUDENTÓW ROZPOCZNIE STUDIA ZAGRANICZNE

200 polskich studentów wyjedzie jesienią br. na studia do Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, NRD, Jugosławii, Rumunii, Węgier i na Kubę. Najwięcej spośród nich (109) — skierowano do uczelni radzieckich; m.in. 60 polskich słuchaczy znajdzie się w nowym roku akademickim wśród studentów tamtejszych politechnik, a 37 — na uniwersytetach, 10 osób będzie się kształcić w Instytucie Spraw Międzynarodowych w Moskwie.

Do Czechosłowacji wyjadą 32 osoby, w tym 20 kandydatów na mechaników i inżynierów rolnictwa. Do NRD — 30 studentów. Studenci kierowani na studia za granicę mają już za sobą dwa lata nauki w polskich uczelniach. To wyróżnienie przysługujące Komisarz Resortowa studentom, uzyskującym bardzo dobre wyniki w czasie pierwszych lat pobytu na uczelni.

NAUKA JEZYKÓW OBCYCH W FABRYKACH ŁÓDZKICH

Ciekawą inicjatywę mającą na celu upowszechnienie znajomości języków obcych wśród mieszkańców Łodzi realizuje tutejszy Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Biorąc pod uwagę fakt, że wiele osób pragnących uczyć się obcych języków nie jest w stanie uczęszczać na kursy z powodu braku czasu w określonych programach nauczania godzinach — klub postanowił posyłać lektorów i wykładowców wprost do zakładów pracy. W tym roku np. 8-miesięczne kursy tego typu organizowane już były w 9 zakładach i instytucjach.

Obecnie klub przygotowuje programy i obsadę lektorów dla zakładów



pracy. Jedynym warunkiem uruchomienia kursu u siebie na miejscu jest zgłoszenie przez zakład pracy co najmniej 15 kandydatów.

RADZIECKIE POJAZDY KOSMICZNE NA WYSTAWIE W BUDAPEŚCIE

W Budapeszcie otwarto wystawę „50 lat radzieckiej nauki i techniki”. Jest to pierwsza z szeregu imprez organizowanych na Węgrzech w związku z obchodami 50 rocznicy Rewolucji Październikowej. Jak oświadczył na konferencji prasowej zastępca przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki przy Radzie Ministrów ZSRR, Konstantin Czerniajew, obecna wystawa jest największym z dotychczasowych pokazów nauki i techniki radzieckiej za granicą.

W osmiu pawilonach na terenie miasteczka Międzynarodowych Targów Budapeszteńskich, ZSRR pokazuje najwybitniejsze zdobycze swej nauki i techniki. W oddzielnym pawilonie demonstrowane są najnowsze urządzenia i zdobycze w dziedzinie badań jądrowych i pokojowego wykorzystania atomu. M.in. modele akceleratorów i reaktorów, a wśród nich — reaktora z Instytutu Badań Jądrowych im. Kurezatowa.

Model rakiety Ciolkowskiego otwiera wielki dział kosmonautyki radzieckiej. Zgromadzone tu w wymiarach naturalnych lub w zmniejszeniu urządzenia do badania kosmosu od pierwszego sputnika do „Molni” i późniejszej 12-tonowej stacji „Proton”. Znajdują się tu cztery spośród największych, liczącej już 173 sputniki rodziny „Kosmosów”, makieta pojazdu „Wostok” z jego skomplikowanymi instrumentami i wyposażeniem kosmonautów.

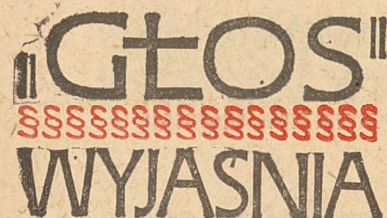
WYDAWNICTWO „KSIĄŻKA I WIEDZA”. STALIN, CHURCHILL, ROOSEVELT A POLSKA W LATACH 1939—1945

Nakładem wydawnictwa „Książka i Wiedza” ukazało się drugie, rozszerzone wydanie pracy dra Włodzimierza T. Kowalskiego pt. „Walka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie 1939—1945”. Książka ta uznana w ub. roku za bestseller literatury politycznej i nagrodzona przez „Politykę”, ujawnia nieznaną szczegółowo i kulisy tajnych rozmów w sprawie Polski i jej przyszłości między Stalinem, Rooseveltem, Churchilllem i Trumanem przy udziale polityków polskich. Znajdują się w niej m. in. trzy relacje z wizyt gen. Sikorskiego u prezydenta Roosevelta, pismo Roosevelta otrzymane przez premiera rządu emigracyjnego w przeddzień katastrofy w Gibraltarze, pełne napięcia rozmowy Sikorskiego i Mikołajczyka z Churchillem i Stalinem oraz rozmowy między Mikołajczykiem a Boleśławem Bierutem i Władysławem Gomułą przed utworzeniem Rządu Jedności Narodowej.

Uwzględniając nowe dokumenty autor przedstawił w obecnym wydaniu po raz pierwszy rozmowę Bierut—Stalin w sprawie reparacji wojennych oraz spotkanie Bierut—Gottwald w sprawie granicy polsko-czechosłowackiej.

W książce uwzględniono wszechstronny wkład państwa radzieckiego w procesie ustalania miejsca Polski w europejskim systemie politycznym. Zarysowana jest bardzo szczegółowo walka dyplomacji radzieckiej o realizację polskiego programu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Wytnij — zachowaj!



WARUNKI I TRYB DOPUSZCZENIA DO EGZAMINU KWALIFIKACYJNEGO

Kandydaci odpowiadający przepisany warunek wnoszą — drogą służbową — podanie o dopuszczenie do egzaminu kwalifikacyjnego do organu administracji szkolnej, który powołał komisję właściwą dla danego nauczyciela.

Do egzaminu kwalifikacyjnego mogą być dopuszczeni również ci nauczyciele przedmiotów zawodowych, którzy:

• zatrudnieni są w szkołach zawodowych w wymiarze niższym niż połowa obowiązkowego wymiaru godzin nauczania, lecz

nie niższym niż 6 godzin tygodniowo i odbyli praktykę pedagogiczną w takim samym wymiarze oraz

• odpowiadają pozostałym warunkom określonym w §§ 2 i 4 zarządzenia o egzaminie kwalifikacyjnym.

Kandydat w podaniu o dopuszczenie do egzaminu kwalifikacyjnego powinien wskazać co najmniej cztery przestudiowane pozycje z poleconej lektury, a w załączonym do podania życiorysie podać informacje dotyczące:

• odbytych studiów i kursów szkolących i doskonalących, szkół i klas, w których pracował oraz

• przedmiotów, których nauczał.

Wykaz zaleconej lektury został ogłoszony jako załącznik do okólnika nr 19 Ministerstwa Oświaty z dnia 30 września 1964 roku w sprawie wykazu lektury poleconej dla nauczycieli i wychowawców przygotowujących się do egzaminu kwalifikacyjnego (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 11, poz. 123).

Podanie o dopuszczenie do egzaminu kwalifikacyjnego po raz pierwszy może być wniesione nie wcześniej niż na trzy miesiące przed upływem 2 lat praktyki pedagogicznej i nie później niż na 6 miesięcy przed upływem 4 lat tej praktyki.

Jeżeli nauczyciel nie wniesie

podania o dopuszczenie do egzaminu kwalifikacyjnego najpóźniej na 6 miesięcy przed upływem 4 lat praktyki pedagogicznej, organ administracji szkolnej powinien przypomnieć nauczycielowi na piśmie o upływie terminu zgłoszenia wniosku o dopuszczeniu do egzaminu kwalifikacyjnego i o skutkach nieprzystąpienia do egzaminu w ustalonych terminach przewidzianych w §§ 28 i 29 rozporządzenia ministra oświaty z dnia 12 kwietnia 1962 roku.

Organ administracji szkolnej, po stwierdzeniu, że kandydat odpowiada wszystkim warunkom wymaganym do przystąpienia do egzaminu kwalifikacyjnego, kieruje podanie wraz z aktami personalnymi kandydata do przewodniczącego komisji.

Przewodniczący zespołu egzaminacyjnego zawiadamia pisemnie kandydata i organ administracji szkolnej o terminie egzaminu najpóźniej na miesiąc przed dniem egzaminu.

W zawiadomieniu o terminie egzaminu należy podać przewidywany imienny wykaz członków zespołu egzaminacyjnego.

Egzamin kwalifikacyjny powinien być przeprowadzony w okresie 3 miesięcy od daty otrzymania przez organ administracji szkolnej podania kandydata

o przeprowadzenie egzaminu kwalifikacyjnego.

Nieusprawiedliwione niestawienie się do egzaminu w wyznaczonym terminie lub odstąpienie od niego powoduje skutki takie same, jak złożenie egzaminu z wynikiem negatywnym.

ZAKRES I TRYB PRZEPROWADZANIA EGZAMINU

W czasie egzaminu zespół egzaminacyjny:

• wizytuje przewidziane w planie zajęć nauczyciela dwie lekcje z przedmiotów, do których posiada on kwalifikacje naukowo-pedagogiczne, przegląda wypracowania uczniów i konspekty lekcji lub inne materiały dotyczące przygotowania się do lekcji, zaznajamia się z posiadaną przez szkołę dokumentacją odnoszącą się do pracy dydaktyczno-wychowawczej nauczyciela, jego udziału w życiu społecznym szkoły i w środowisku oraz podejmuje inne czynności wizytacyjne dla wyrobienia sobie poglądu o jakości i skuteczności pracy nauczyciela;

• przeprowadza z nauczycielem kolokwium, w czasie którego nauczyciel powinien:

— dokonać analizy wizytowanych przez zespół egzaminacyjny lekcji i ustosunkować się

do własnej pracy, jej warunków i wyników;

— omówić wskazany przez zespół egzaminacyjny temat z podanych przez nauczyciela pozycji lektury;

— wykazać się znajomością organizacji pracy szkoły, podstawowych norm prawnych w zakresie ustroju szkolnictwa oraz praw i obowiązków nauczyciela.

Po zakończeniu czynności egzaminacyjnych zespół egzaminacyjny ustala ogólny wynik egzaminu kwalifikacyjnego jako pozytywny albo negatywny.

Przewodniczący zespołu egzaminacyjnego ogłasza nauczycielowi ogólny wynik egzaminu bezpośrednio po jego ustaleniu przez zespół egzaminacyjny i podpisaniu protokołu z przeprowadzonego egzaminu kwalifikacyjnego.

Nauczyciele, którzy uzyskali kwalifikacje zawodowe przez złożenie egzaminu kwalifikacyjnego, są zwolnieni z obowiązku składania egzaminu kwalifikacyjnego dla uzyskania kwalifikacji zawodowych w innym rodzaju (typie) szkoły.

W razie dobrowolnego wystąpienia ze służby nauczycielskiej nauczyciel traci kwalifikacje zawodowe do nauczania w szkole, jeżeli przerwa w pracy nauczycielskiej przekracza okres 5 lat.